

SŁOWO

Wilno, Niedziela 6 listopada 1927r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3 Telefon: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

Kwota numerowa miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł. w granicach 7 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr 80250.

W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego n. — 20 groszy. Opłata pocztowa miesięczna ryczałtem. Redakcja rękopisów niestanowiących nie zwraca.

CENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednosłupowy na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy. Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n. ch. świętecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr.

ODDZIAŁY:

SARANOWICZE — ul. Szosowa 172
BRASIAW — ul. 3-go Maja 64
DUKSZTY — ul. Gza, Berbeckiego 10
DUNIŁOWICZE — ul. Wileńska 1
GLEBOKIE — ul. Zamkowa 80
GRODNO — Plac Batorego 8
KAMIEŃ KOSZYRSKI — Związek Ziemian
LIDA — ul. Majora Mackiewicz 63

NIESWIEŻ — ul. Ratuszowa 1
NOWOGRODEK — ul. Mickiewicza 20,
NOWOSWIECIANY — ul. Wileńska 28
POSTAWY — Rynek 19
STOLPCE — ul. Piłsudskiego
ST. ŚWIECIANY — ul. Rynek 9
SWIR — ul. 3-go Maja 5
WILEJKA POWIATOWA — ul. Mickiewicza 24

Litwa nie może być antypolską.

P. Voldemaras w pułapce.

Wiadomości, które dochodzą nas z Rygi budzą uczucia sprzeczne. Odbył się tam kongres socjalistów litewskich z udziałem posła Polakiewicza i socjalisty estońskiego, inni słowy kongres ten odbył się pod znakiem orientacji polskiej wypędzonych z kraju swego socjal-demokratów litewskich. Czyli z jednej strony kongres ten jest jakby zamknięciem pierścienia naokoło p. Voldemarasa i jego polityki. Pana Voldemarasa nie podtrzymują Sowiety, z Niemcami p. Voldemaras poważnie się pokłócił, dziś własna jego opozycja urządziła mu Targowicę, łącząc się z polityką estońską i polityką polską, prosząc nas o pomoc w obaleniu niewygodnego dla nich rządu w Kownie. W ten sposób p. Voldemaras polityka i wywra się jak długi ze swoimi planem o neutralizacji republiki litewskiej, z którą to neutralnością miał oczekiwać, aż Polska się rozpadnie, aż prowincje nasze zachodnie odejdą do Niemiec, a on Voldemaras tryumfalnie wkroczy do Wilna.

To upokorzenie p. Voldemarasa stanowi dla nas stronę przyjemną w doniesieniach z Rygi. Cieszymy się z upokorzenia Voldemarasa nie dlatego, że to jest premier rządu kowickiego. Na upokorzeniu Litwy bynajmniej nam nie zależy. Chodziło nam natomiast zawsze by dowiedzieć p. Voldemarasowi, że polityka litewska powinna być robiona nie przeciw Polsce, lecz z Polską. Powinno tak być nie tylko w imię tych tradycji historycznych, które są świętą dla nas a nie są świętą dla p. Voldemarasa, lecz także dlatego że tylko uparcie się o Polskę może zapewnić Litwę byt samodzielną, może ocalić Litwę od wpadnięcia w łapy Niemiec czy Rosji. Dowodów nie potrzebujemy daleko szukać. Dostarcza ich polityka sąsiadów Litwy najbliższych i najpodobniejszych do niej. Estonia zdecydowała się na szczerze filopolską linię polityczną, a Łotwa otworzyła swe drzwi przed Sowietami i szybkimi krokami zdążyła do całkowitego uzależnienia się od Sowietów. Już dziś — Lorenz — wymawia się podobnie jak — Repnin.

Pan Voldemaras jest więc osaczony. Nikąd nie przyjdzie mu pomoc. Nie może on mieć nadziei, aby Sowiety chciały w czemkolwiek włączyć ręce Polsce w jej stosunku do rządu „faszystów litewskich”. Sowiety przecie od kilku miesięcy uprawiają politykę jaskrawie filopolską, a artykuły w „Izwieszczach” napozór groźnie wyrażające od Polski, żeby cofnęła się od polityki bałtyckiej oznaczają przecie tylko: „panowie Polacy, darujcie nam Łotwę i Estonię, a robicie sobie co chcecie z tym Voldemaraszem i jego Litwą”.

Słowo jest uważane przez niektóre organy w prasie warszawskiej, nieorientujące się zupełnie w polityce wobec Litwy, za pismo skrajnie antykowieńskie, za pismo czyhające na niepodległość litewską. Tak nie jest, unij polsko-litewskiej nigdy nie rozumiemy jako odebrania Litwie jej niepodległości, która się jej słusznie należy na mocy praw historycznych i świadomości narodowej. W danej jednak chwili chcielibyśmy złożyć narodowi litewskiemu świadectwo, że my konserwatyści wileńscy nie życzymy mu źle i nigdy nie życzyliśmy mu źle. Nie chodzi nam oczywiście o p. Voldemarasa. Nie jest on wszystkim w rządzie obecnym. Przeciwnie podobno pomiędzy nim, a tymi w których rękach naprawdę znajduje się klucz rządów w republice kowieńskiej, zachodzą poważne tarcia. Pan Voldemaras może doskonale okazać się pewnego pięknego poranku zwyczajnym ministrem na wylocie. Ale cho-

dzi nam o tych wszystkich patryjotów litewskich, którzy jakkolwiek w sprawie stosunku do Polski nie zeszli ze zbrodniczej, obłądnej drogi nienawiści do Polski, lecz wewnątrz swego państwa przywrócili spokój, ukończyli demagogię, wskazali normalne drogi pracy i rozwoju. To wszystko socjal-demokraci litewscy zebrani w Rydze chcą zniszczyć. Pan Polakiewicz tam pojechał i prawi im dursy. Mówi im zresztą słuszne rzeczy, że pomiędzy Polakami i Litwinami powinno być braterstwo. Ale my konserwatyści, monarchiści wileńscy powiedzmy teraz że gdyby w naszym państwie panowali najgorzej nasi przeciwnicy polityczni, socjaliści czy endecy to jeszcze nie pojechałibyśmy do p. Voldemarasa z przypomnieniem o braterstwie. Nie oznacza to, abyśmy Litwę uznawali za ziemię obcą, a nawet za państwo obce. Nie — tylko takie postępowanie nie jest może zdradzieckie wobec własnego kraju, którym by było, gdyby socjaliści litewscy udali się pod opiekę Niemiec, czy też Rosji, lecz zanadto smaczne nie jest.

Streszczając nasz artykuł powtórzmy raz jeszcze: Kongres socjal-demokratyczny w Rydze jest objawem nader dodatnim, bo okazuje jak dalece osaczonym jest p. Voldemaras, który tak niedawno snuł ambilne plany antypolskie. Kongres socjal-demokratów w Rydze jest bardzo niebezpieczny dla republiki kowieńskiej, bo może być litem do tej miny, która jest tam założona pod władztwem rządu obecnego i która wybuchnąć może. A gdy wybuchnie spowoduje na Litwę chaos, bezzład, anarchję. Nie jest to dla nas pomyślnie. Odpowiedzialność jednak cała spada na rząd kowieński. Przez pewien czas był on całkowitym panem sytuacji w swej republice. Mógł zarzucić obłądną linię antypolską, która jego kraj tylko do katastrofy doprowadzić może. Sam chciał tego, panie Dandin. Cat.

Z Rygi donoszą: O godz. 6-ej pp. otwarto w Rydze kongres emigrantów politycznych litewskich z inicjatywą Najwyższego Komitetu Ocalenia Republiki Litewskiej.

Obrady kongresu odbywać się będą w lokalu lotewskich związków zawodowych, które w ten sposób wepół z socjaldemokratami zadeklarowały swoje poparcie kongresowi. W kongresie prócz całego szeregu przedstawicieli organizacji zawodowych i partii socjaldemokratycznej lotewskiej w pierwszym dniu obrad uczestniczyli także w charakterze gości lider socjalistów estońskich, poseł do parlamentu Karol Ast, oraz poseł Polakiewicz.

Zagaił posiedzenie poseł socjaldemokrata Pieczajitis (Litwa). W przedmowie zasiedli jako przewodniczący pos: Poplauskas, ludowiec Mickaus i Wikonis. Sekretarzem Agnewicz, redaktor pisma „Pirmla” w Wilnie.

Pierwszy wygłosił powitanie socjalista estoński, poseł Karol Ast. Złożył on deklarację, iż całe postępowanie społeczeństwo estońskie na czele z klasą robotniczą Estonii śledzi żywo bieg wypadków w Litwie, wyrażając najszczerze współczucie klasie robotniczej litewskiej, gnębionej krwawym terorem, stosowanym przez rząd zbrodniczych uzurpatorów. Pos. Ast z naciskiem przypomniał uczestnikom kongresu, iż ostatnia komisja spraw zagranicznych parlamentu estońskiego wypowiedziała się zgodnie, że dołączyć Litwa nie może wejść do związku państw bałtyckich dopóki rządzi tam grupa zbrodniczych uzurpatorów. Prowadzić jakiegokolwiek rokowania z tym rządem — byłoby to akceptować jego gwałty nad narodem litewskim. Jeśli co stanowi główną przeszkodę współpracy i zbliżenia państw bałtyckich, to jest nią właśnie obecny reżim, panujący na Litwie, który zagroza nie tylko Litwie, lecz całej demokracji bałtyckiej. Dlatego też przeciwko uzurpatorom litewskim winna zjednoczyć się cała demokracja bałtycka.

Takie stanowisko wobec rządu litewskiego zajmuje bez wyjątku całe

społeczeństwo estońskie. Nie ma ani jednej grupy, ani jednej dosłownie grupy — powtórzmy poseł Ast — która sympatyzowała z rządem Voldemarasa. Nawet grupy burżuazyjne zwróciły się przeciwko rządowi Voldemarasa. Pos. Ast wskazał najważniejsze organy prasy „Kaja” i „Paewaltih”. Opinia estońska nie uważa obecnego rządu litewskiego za właściwy rząd Litwy. Jesteśmy przekonani, zakończył pos. Ast, że demokracja litewska rychło zruci jarzmo uzurpatorów, a następnie nasze spotkanie będzie już witało wolną Litwę. Mowa pos. Asta przyjęła została burzliwie, entuzjastycznymi oklaskami.

Następnie w imieniu demokracji polskiej powitał kongres poseł sejmowy, Karol Polakiewicz, który po życzeniach powitanych złożył następującą deklarację:

1) Polska demokratyczna szczerze wyciąga bratnie dłoń do przedstawicieli robotników, chłopów i pracującej inteligencji ludu litewskiego i uroczystie oświadcza, że nigdy w niczem naruszyć nie pragnie i nie pozwoli suwerenności, niepodległości i integralności terytorium Litwy, 2) kraj nasz pragnie żyć ze wszystkimi bez wyjątku sąsiadami w zupełnym pokoju i zgodzie, gorąco pragnąc najzupełniejszego rozkwitu i rozwoju państwa i narodu litewskiego, 3) z tych też powodów najgoręcej życzeniem demokracji polskiej jest aby kraj nasz nawiązał z Litwą jak najrychlejsze normalne sąsiedzkie stosunki zarówno pod względem politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym, 4) demokracja polska nie chce wracać się w wewnętrzne stosunki Litwy pragnie jednak stwierdzić, że sama dążąc do ugruntowania w Polsce ustroju demokratycznego drogą przeprowadzenia reform społecznych, przedewszystkiem reformy agrarnej, wita z uznaniem wysiłki demokracji litewskiej idące w tym kierunku, 5) stomy na stanowisku, że wszystkie sporne kwestie istniejące pomiędzy Litwą a Polską winny być załatwione w drodze bezpośrednich przyjaznych rokowań, 6) demokracja polska nie wracając się, jak to zaznaczyłem, do stosunków wewnętrznych Litwy, pragnie wyrazić swoją solidarność z demokracją litewską idącą przeciw rządowi gwałtu i terroru Voldemarasa, Nie możemy też nie nadmienić, że rząd ten w najwyższym stopniu uniemożliwia porozumienie tak potrzebne dla obu narodów.

W dalszym ciągu przemawiali przedstawiciele poszczególnych organizacji emigracyjnych litewskich, a więc Malinauskas, przedstawiciel litewskiej sekcji socjaldemokratycznej przy lotewskiej partii s. d., prezes młodzieży litewskiej Ruta, i inni.

Co śpiewano na Białanach.

W sprawie komunikatu polskiej katolickiej agencji prasowej o znieważeniu ks. kardynała arcyb. Kakowskiego, stanło się faktem przedstawia się następująco:

Natychmiast po ukazaniu się komunikatu, wszczęło dochodzenie, które prowadziły: d. 12-30 pp., zandameryja i ref. inf. DOK. I. Ściąga dochodzenie prowadzone w dniu 2 i 3 b. m. wykazało:

W dniu 29 X. około godziny 16 wracała ze strzelnicy na Białanach kompania 36 pp. Kompania śpiewała, tak do śpiewu podawał dyrygent, kapral, idący na czele kompanii.

Oficer jechał kilkadziesiąt kroków naprzód na rowerze. W chwili zbliżenia się do kompanii śpiewała pieśń: „Hej panienki posłuchajcie, śpiewana na dwie nuty. Właściwy tekst śpiewa się na inną nutę, na inną nutę zaś refren powtarzający się po każdej strofie. Między strofami robią oddziały śpiewające zawsze przerwy, da nabrania oddechu, poprawienia taktu i przygotowania się w całości do dalszego śpiewu.

Od oficer jadący na rowerze, zobaczył wysiadających z karet, kaucję, (pozaem kardynała nie znał), słysząc rozpoczynającą się strofę, w której mowa o tem, że ksiądz chciał zostać kapłanem, odwrócił się i dał ustaleniu w półku znak ręką „diś” na zaprzestanie pieśni, poczem po zobaczeniu znaku przez idącego na czele kompanii podoficera, ten wydał komendę i kompania śpiewać przestała.

Ten ruch oficera, który miał intencję delikatności mógł być źle zrozumiany. Samochód wojskowy, który przejeżdżał obok kompanii — przejeżdżał bez związku z kompanią. Siedzący w nim oficer, pozdrawiał księdza kardynała.

Tekst śpiewanej pieśni (śpiewano tę właśnie pieśń, co stwierdził oświadczenie ks. kardynała) jest następujący:

Hej panienki posłuchajcie raz dwa trzy I gazetki przeczytajcie raz dwa trzy. Są tam wesołe nowiny, wesołe nowiny, Będzie pobór na dziewczyny raz dwa trzy. (Refren).

Jak się o tem ksiądz dowiedział Na pębanii nie usiedził. Myślał w nocy i nad ranem, Jakby został kapłanem. (Refren).

Ozniesienie rokowań z Niemcami

Oświadczenie v.-premiera Bartla

WARSZAWA, 5-XI. (tel. wł. Słowa). W dniu dzisiejszym p. Vice Premier Bartel odczytał na konferencji prasowej następującą deklarację: Rząd Polski ożywił dobrą wolą i chęcią ustalenia normalnych stosunków handlowych z Niemcami oraz pobudzony wyłącznie zrozumieniem obustronnych interesów gospodarczych wyraża gotowość zawrzeć z Niemcami traktat handlowy na zwykłych zasadach europejskich. Rząd Polski w stosunku do Rządu Rzeszy Niemieckiej nie posiada żadnych specjalnych żądań gospodarczych, któreby odbiegały od ogólnie przyjętych norm zachodnio-europejskich handlowych i od uchwał między-narodowej konferencji gospodarczej w Genewie oraz kongresu rolniczego w Rzymie.

Rząd Rzplitej sądzi, że zawarcie normalnej umowy handlowej z Niemcami jest możliwem.

Po złożeniu powyższej deklaracji p. v.-premier Bartel i obecny na konferencji minister Kwiatkowski oświadczyli, że głównymi przeszkodami w chwili obecnej są obecnie dwie kwestje: sprawa węgla i sprawa wywozu bydła. Dotychczas w kwestjach tych nie nadeszły odpowiedzi ze strony niemieckiej.

Następnie na jedno z pytań minister Kwiatkowski odpowiedział, że od roku opracowywane są taryfy celne, a obecne stawki.

Wreszcie vice-premier Bartel, zamykając konferencję oświadczył, iż rząd polski, deklarując chęć zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, czyni to po długich i ścisłych rozważaniach. Bierze też na siebie wszelką odpowiedzialność za skutki.

Zmiany statutu Banku Polskiego.

Obrady Rady Ministrów.

WARSZAWA, 5 XI. PAT. O godz. 5 ej popołudniu pod przewodnictwem p. Marszałka Piłsudskiego odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, nad którym obradowano nad sprawą zmiany statutu Banku Polskiego.

Walne zebranie akcjonariuszów Banku Polskiego.

WARSZAWA, 5 XI. PAT. Dnia 5 listopada br. pod przewodnictwem prezesa Banku Polskiego p. Stanisława Karpńskiego odbyło się nadzwyczajne walne zebranie akcjonariuszów Banku Polskiego. Przedmiotem obrad był wniosek Rady, dotyczący zmiany statutu Banku, koniecznych dla wykonania planu stabilizacyjnego, przyjętego przez rząd w związku z pożyczką amerykańską. Wszystkie projektowane zmiany zostały przyjęte przez zebranych jednogłośnie. Po ogłoszeniu przyjętych zmian w Dzienniku Ustaw można będzie otrzymać w Banku Polskim nowe wydane statutu, uwzględniające wszystkie dokonane zmiany.

Traktat lotewsko-sowiecki wszedł w życie.

RYGA, 5 XI. PAT. Dziś nastąpiła tu wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu handlowego lotewsko-rosyjskiego. W ten sposób traktat wchodzi w życie z dniem dzisiejszym.

Votum zaufania dla rządu lotewskiego.

RYGA, 5-XI. PAT. Po burzliwej kampanji przeciwko rządowi lewicowemu sejm lotewski uchwalił wczoraj 50 głosami przeciw 48 votum zaufania do rządu.

Referendum na Łotwie.

RYGA, 5-XI. Pat. Sejm odrzucił 53 głosami przeciwko 43 projekt uchalenia nowej ustawy o obywatelstwie. W myśl poglądów przeciwników ustawy wywołałaby nadmierny napływ do kraju elementów cudzoziemskich, a zwłaszcza Żydów. Sprawa utrzymania, względnie uchalenia ustawy, rozstrzygnięta będzie ostatecznie w drodze referendum.

Aresztowanie emisariusza Kominternu.

PARYŻ, 5 XI. PAT. Aresztowano tu dziś rano obywatela szwajcarskiego Huberta Droza, sekretarza trzeciej międzynarodówki dla kr. jów łacińskich, który przybył do Paryża w celu porozumienia się z komunistami francuskimi. Hubert Droz został aresztowany i wydany do granic Francji za swe poprzednie wystąpienia.

Komuniści angielscy w Petersburgu.

MOSKWA 5 XI. PAT. Angielska delegacja robotnicza złożona ze 106 członków przybyła do Leningradu. Delegację powitali przedstawiciele różnych organizacji oraz liczne rzesze publiczności.

Uroczystości bolszewickie.

MOSKWA 5 XI. PAT. Radjostacja moskiewska podaje, że z okazji rozpoczęcia się uroczystości 10 rocznicy rewolucji październikowej Moskwa, Leningrad oraz inne miasta Związku Sowieckiego przybrały odświętną szatę. W Moskwie i Leningradzie wiele domów przybrano sztandarami i żłetkami. Na placach publicznych wzniesiono dekoracyjno-artystyczne instalacje, mające symbolizować różne momenty dzieł ostatnich dziesięciolecia.

Ks. Karol zaprzecza.

PARYŻ, 5. XI. PAT. Jak donosi agencja Havasa, eks-następca tronu rumuńskiego Karol ogłosił notę, w której zaprzecza pogłosce, że zawarł z premierem Bratianu układ w sprawie swoich pretensji finansowych i stwierdza, że żadne intencje wiążące go nie zmieniają jego stanowiska soborakteryzowanego w poprzednich deklaracjach. BUKARESZT, 5. XI. PAT. Prasa rumuńska otrzymała dziś pozwolenie na ogłoszenie deklaracji ks. Karola, która w czwartek ukazała się w prasie europejskiej. Gen. Averescu w przemówieniu swem wygłoszonym dziś w parlamencie zaatakował partję liberatów.

Znow powódź w Ameryce.

NOWY YORK 5-XI. PAT. Według wiadomości, nadchodzących z nawiadzonej powodzią miast Nowej Anglii, liczba osób, które zginęły tam podczas ostatniej katastrofy jest bardzo poważna a szkody wynoszą kilka milionów dolarów. Według niepotwierdzonych doniesień w Montpelier, zginęło sto kilkadziesiąt osób. Informacje z innych miejscowości wskazują, iż w różnych okolicach, prawie każde z miast poniosło szkody dochodzące do 100 000 dolarów w następstwie zniszczenia fabryk i mostów.

Włamanie do fabryki lokomotyw.

KRAKÓW 5 XI. PAT. Dziś w nocy dokonano niezwykle śmiałego włamania do fabryki lokomotyw w Chorzowie, gdzie napastnicy spodziewali się znaleźć znaczną sumę gotówki z powodu zbliżającej się wyplaty. Bandyci obeszli całą obrotów nocnych poczem rozpruili kase, zabierając z niej 30 — 40 tysięcy

Za i przeciw.

„Robotnik” się myli.

Robotnik pisze, że rząd „obowiązany jest „zaraz po” wygaśnięciu mandatów poselskich rozplacić nowe wybory. Inaczej, pisze Robotnik, wjdziemy w „stan zamachu stanu”.

Robotnik nie rozumie, że określenie „po upływie czasu” użyte przez art. 26 w konstytucji nie może być zmienione dowolnie przez redakcję Robotnika wsadzeniem wyrazu „zaraz”. Dzisiaj tekst art. 26 mówi tylko „po upływie czasu”, nie krępując Prezydenta żadnym innym terminem.

Pos. Daszyński pierwszy tak rozumie konstytucję, jak my, skoro w wywładzie ogłoszonym trzy dni temu oświadczył wyraźnie, że nie wierzy, aby bezpośrednio po 28 Listopada rozpoczął się okres wyborczy.

Rewizja u Pidińskiego amarażek Rataj.

W sprawie znalezienia u pos. Pidińskiego bibuły antypaństwowej, o czem komunikowaliśmy wczoraj, nadchodzą z Warszawy następujące szczegóły:

W ostatnich czasach w województwach wschodnich poczęła się ukazywać literatura komunistyczna w języku ukraińskim, pochodzenia zakordonowego.

Dzięki zarządzonej inwigilacji, władze bezpieczeństwa ustaliły wkrótce, że ślady kolportażu prowadzą do hotelu poselskiego w gmachu sejmu w Warszawie, a ostatnio stwierdziły, że ślady prowadzą do mieszkania posła ukraińskiego Samuela Pidińskiego, który magazynował nielegalne druki.

W związku z tem wczoraj o g. 6-ej 30 funkcjonariusze urzędu śledczego dokonali rewizji w mieszkaniu pos. Pidińskiego.

Ujawniono dwie walizy, zawierające około stu kilk. druków Centralnego Komitetu Komunistycznej Partji Zachodniej Ukrainy. W tem wiele wydawnictw i około 15 kilogramów odczynników do odcierania Galicji Wschodniej i przyłączenia jej do Ukrainy sowieckiej. Podczas rewizji znaleziono także dwie teczki i paczkę z takimiż odczynnikami.

Mimo, iż klucze do walizek znajdowały się w walizce z prywatnymi rzeczami pos. Pidińskiego, nie przyznawał się on do winy twierdząc, że ujawnione dowody rzeczowe należą do zamieszkałego w tymże mieszkaniu pos. Kozickiego.

Gdy jednak do lokalu wszedł sen. Pasternak, pos. Pidiński zdetonował się, cofnął swoje poprzednie oświadczenia i starał się przekonać funkcjonariuszy policji, że nie zna pochodzenia nielegalnej bibuły i nic o niej nie wiedział.

Po spisaniu protokołu, którego nie chciał podpisać poseł Pidiński, funkcjonariusze urzędu śledczego przeprosili obecnych w lokalu sen. Pasternaka i pos. D. Mitruka i opuścili hotel poselski.

Należy tu dodać, że pos. Pidiński zwrócił się przez posła Kozickiego do marsz. Rataja, który obiecał zająć się tą sprawą. Jak widzimy, niesłuszność poselska ma być znówu stawiana w Sejmie, aby umożliwić uprawianie agitacji antypaństwowej. Do tego jednak dopuścić nie można.

Na mniejszościowym terenie.

Od paru tygodni wśród mniejszości narodowych w Polsce toczy się ożywione rozmowy na temat wkręcenia bloku mniejszości przy nadchodzących wyborach. Szczególnie usilnie dookoła tej sprawy zabiegają żydzo-żydostwo z posłem Grynbaumem na czele. Proces Szwarcbarda podobno zakończył się tak szybko dlatego, że nastąpiło porozumienie pomiędzy Żydami i Ukraińcami na skutek którego strony zrezygnowały z dalszego przestępczego śledztwa aby nie zagnęść stosunków. Rzecz charakterystyczna, że w prasie żydowskiej natychmiast po wyroku paryskim przestano pisać o Szwarcbardzie i pominięto urządzić przez Ukraińców. Filantropi bloku odczytali byliby Żydy i Ukraińcy. Podobno według projektu Żydzi miałyby obejmować ugrupowania mniejszości i chłopać wszystkie mniejszości za wyjątkiem białej mniejszości rosyjskiej. Udział tej ostatniej użależniony jest od stanowiska Ukraińców, którzy mają wiele zarznięć przeciwko działalności Rosyjskiego Zjednoczenia Narodowego w Galicji Wschodniej. Z stronniczym żydowskim w bloku w razie jego dojdzie do skutku wezmą udział spośród wszystkich odcieni oraz demokraci, z partji politycznych białoruskich, Chrześcijańska demokracja, Sielanski Sojuz oraz grupa Naszej Pracy składająca się z b. Hromadówców.

Słynna Wróżka Chiromantka

Przepowiada przyszłość, sprawy sądowe, o miłości i t. d. Przyjmuje od 10 do 8 wczoraj. Ul. Miłkowska 21, m. 6, naprzeciw Kryzja (Zaścizce), w bramie na prawo na schody.

POSEŁ SOWIETÓW W PARYŻU.

O nowomianowanym pośle sowie-
tów w Paryżu, pan Stręgiusz Chessin
pada na łamach „ECHO de Paris”
szczegółowo nieznane. Pan Dawgalew-
ski wśród swoich kolegów, w Ludow-
wym Komisariacie Spraw Zagranicz-
nych w Moskwie, nosił przezwisko
„Mäthen für alles”. Odwołano go
gwałtownie z Tokio, narażając się
na ironię Japończyków, aby zapelnia-
ł lukę, powstałą przez wyłączenie Ra-
kowskiego z Paryża. Przed swoimi
kolegami, pobierającymi razem skromną
sumę 700 000 złotych franków mie-
sięcznie. Większość tego personelu
nie umiała nic i do niczego nie była
zdolna. Pan Dawgalewski urządził
jednak zebrania towarzyskie, na któ-
rych wszyscy urzędnicy w wystro-
powali w czarnych smokingach z
czterema chusteczkami, wyglądającymi
z kieszonek. Opowiadano tak-
że, że personel poselstwa zabawił

się zupełnie nieprzystojnie w parodo-
wanie mszy katolickiej, czy nabo-
żeństw protestanckich z przedrzeźnia-
niem obrzędów, mówiono także, że
gmach poselstwa stał się widownią
tragedji, kiedy jedna z dyktografek,
Szwedka z po-hadzenia, została za-
szantażowana tem, że rodzina jej,
przebywająca w Rosji, zostanie ar-
restowana przez ceka. Nieszczeniwa
popelniła samobójstwo.
Nie wiemy o jaki sposób pan
Chessin pobierał swe wiadomości,
zaznaczyć tylko należy, że wobec
ambasadorów sowieckich prasa fran-
cuska łamie dotychczas przyjęty zwy-
czaj niepiśania nie przykrego o oso-
bie przedstawiciela obcego państwa.
Zarówno pan Rakowski, jak pan
Dawgalewski czytali o sobie bardzo
przykre rzeczy na łamach najpoczy-
niejszych prasy paryskiej. Na to
wszystko jednak prasa sowiecka od-
powiada: „Nic nie szkodzi. W przy-
szłych wyborach komunistów odno-
szyć się, a wówczas... sędzią
będziem my”.

Złoto admirała Kołczaka w Tokio.

W Tokio odbyła się przed sądem
krajowym rozprawa sądowa, w spra-
wie wydania złota zdeponowanego w
Yokohama Specie Banku.

Tym razem nie chodziło o legen-
darnie złoto moskiewskie, które po-
służyło do wzniesienia rewolucji, lecz
o prawdziwy metal w sztabach, war-
tości przeszło 2 milionów. Złoto te
przeznaczone było pierwotnie na cele
zwalczania Sowietów na Syberji, lecz
od przeszło 5 lat leży nienaruszone
w piwnicach Yokohama Specie Banku
i stanowi przedmiot zaciekłego sporu
stron, które chcą przywrócić sobie
ten skarb. Od czasu do czasu pisma
japońskie obszernie o tem pisały,
zwłaszcza, gdy helman kozaków i ra-
busiów Semionow pojawił się w To-
kio i swych przyjaciół japońskich z
czasów wielkiej międzynarodowej wy-
prawy syberyjskiej chciał pozyskać
dla nowych awantur czy też interesów,
względnie z powołaniem się na te
miliony i czerwone niebezpieczeństwo
naciągnać, co mu się stopniowo co-
raz rzadziej udawało.

Najważniejszą rzeczą jest stwier-
dzenie, skąd to złoto w ogóle pocho-
dzi. Sam Semionow twierdzi, że on
wraz ze swymi towarzyszami zabrał
to złoto wówczas, gdy po uwiezieniu
admirała Kołczaka objął był naczelne
dowództwo na Syberji i że złoto to,
za pośrednictwem attaché wojsko-
wego dawnej Ambasady Rosyjskiej
w Tokio, generała Podjagina, zde-
ponował w Yokohama Specie Banku,
by móc zapłacić za materiał wojenny,
zamówiony w Japonii. Do tego jednak
nie doszło, ponieważ wojska przeciw-
stawiały się musiałby ustąpić z Syberji.
Yokohama Specie Bank odmówił
następnie wydania Semionowi
złota, gdy on się po nie zgłosił
i uzasadnił odmowę tem, że nie
jest to własność prywatna Semionowa,
lecz własność ówczesnego tymczasowego
Rządu Republiki Dalekiego Wschodu,
która przysłać musi w udziale
prawnym następcom tej Republiki.
Przeciwko temu zaprote-
stował zarówno Semionow jak i jen.
Podjagin, który przyniósł się do głow.

Dobra rada. — Najprostszą i najpe-
wniejszą sposobą pozbycia się zaparcia,
które często staje się źródłem znużenia i cho-
rób, polega na racjonalnym stosowaniu
Cascarine Leprieux w ilości 1 lub 2 pi-
gułek wieczorem podczas jedzenia, co przy-
wraca prawidłową działalność kiszek. Sprze-
daj we wszystkich aptekach. Cena zł. 4.60
za fiolkon. Nie należy dowierzać środkom
zastępczym. Prawdziwe tylko w polskim
opakowaniu: białe litery na niebieskim tle.
Wyd. Zdr. 15 VII 1925 r. Nr 34

Nieudany zamach na Łotwie.

Rządowe pisma kowieńskie donoszą z Ryg: Wczoraj Kowno
zaczęły obiegać pogłoski, że w Łotwie praw ca dokonała zamachu
stanu. Ryski korespondent „Lietuvy” podaje:

Pogłoski znacznie przesadzone. Podstawę temu daly doko-
nane przez policję polityczną rewizje w mieszkaniach aktywnych
nacionalistów. Policja aresztowała członka „ruchu aktywnych
narodowców” Adgarda Siljana, który ostatnio jeździł po wsiach
i agitował za urządzenie przewrotu celem obalenia rządu lew-
icowego. Związka kusi łotewskich ajasów (strzelców).
Oprócz tego aresztowano przywódcę nacionalistów p. Łardim,
który zacięła przewodniczyć ruchowi nacionalistycznemu po tem
jak przebywający obecnie w Kownie Indriks Pone musiał wy-
jechać z Łotwy. U aresztowanego Siljana znaleziono kilka
listów Pone, w których dawał on instrukcje nacionalistom ryskim.
Dotychczas takie tylko wiadomości ogłoszono o zamiarach i po-
czynach nacjonalistów.

Trzeba jeszcze dodać, że ostatnio usunięto z wojska kilku
wyższych oficerów. Są oni oskarżeni o rozmaite przestępstwa.
Dokonano jednocześnie aresztów i wśród komunistów. Między
aresztowanymi znajdują się niejaki Kugrens Kretulis który za rzą-
dów komunistycznych odznaczył masowymi rozstrzelaniami.
Aresztowania dokonano w kilku miejscach Łatga, gdzie komuni-
ści mieli zorganizowane „oddziały bojowe”.

Aresztowanie komunistów w Kownie

Policja kryminalna miała wiadomości o organizacji komunistycznej, na czele
której stał działacz centralnego komitetu litewskiej partji komunistycznej, student
Meskupas. Działalność Meskupa długo była obserwowana i w nocy na 1 listopada
aresztowano 14 członków tej partji razem z Meskupem.

U aresztowanych znaleziono instrukcje z Rosji sowieckiej, wiele korespondencji
w języku żydowskim, moc literatury komunistycznej i zgó 4 2000 proklamacji. Prokla-
macje przeznaczone były dla rekrutów. Aresztowano następujące osoby: 1) Meskupas,
Szmita, 2) Kaba Hirs, 3) Grinsztajn Leja, 4) Widuczinskis Maksas, 5) Aleksandrowi-
cz Gawrelis, 6) Nasniukaitis Matja, 7) Ajzin Urjel, 8) Rejbak Abram, 9) Porad Chac-
kiel, 10) Limblins Józef, 11) Szapiro Mejer, 12) Indurskis Eljasz, 13) Kagit Dweira,
14) Feldberg Samuel, 15) Tarsis Abram, 16) Grinsztajn, 17) Kuglański Szoloma, 18) Janson
Ajzik.

W sprawie prowokacji litewskiej straży.

Żołnierze K. O. P. będą strzelać.

W ostatnim czasie litewska straż graniczna dopuszczała się systematycz-
nego niszczenia polskich stupów granicznych, zabijania gości państwowych.
przeistawiania wiech granicznych w głąb terytorjum Polski i t.d. Wobec
tej systematycznej prowokacji ze strony litewskiej, władze K.O.P. czuły się narazie
zobowiązane.

Onegąd w miejscowości Litynów na granicy litewskiej, miało miejsce
spotkanie przedstawicieli K.O.P. Cedlera z komendantem 4 rejonu straży
litewskiej lejtn. Purenosem. Por. Cedler złożył lejtn. Purenosowi protest z po-
wodu wykrytych straż litewskiej osławiających narazem, że żołnierze K. O. P.
otrzymali rozkaz użycia broni w wypadkach kłedby zauważyli strażników litew-
skich dokonujących dalszych prowokacji. Lejtn. Purenos w odpowiedzi na to
oświadczył, że o wspomnianych czynach funkcjonariuszy straży nie wie, i obie-
cał wydać oświadczenie.

Sowiety odrzucili dezertorów.

W przeciągu ostatniego tygodnia, władze sowieckie odrzuciły przez granicę na te-
rytorjum Polski trzydzieści osm, dawnych dezertorów z armji polskiej, którzy swego
czasu uciekli na terytorjum Rosji sowieckiej.
Dezertjerzy ci przetrzymywani byli przez szereg miesięcy w G.P.U. w Mińsku. Cha-
rakterystycznie, że władze sowieckie nie oddały wspomnianych dezertorów do rąk władz
polskich, a wprost odrzuciły przez granicę.

O Polsce zagranicą.

Polska i Litwa.

Na łamach tygodnika paryskiego Pax, redagowanego przez wybitnego dyplomata
francuskiego, p. Jakóba Seydoux, ukazał się dnia 21 października artykuł p. E. F. Jack-
sona p. t. „Litwa północna”. Autor zastano-
wia się na pod powodem nienormalnych sto-
sunków panujących pomiędzy Polską a Li-
twą. Uważa on, że trzeba sprawę tę za-
łatwić ostatecznie na płaszczyźnie szerokiej.
Rozumie on, że ani Polska nigdy z Wilna
nie zrezygnuje, ani Litwa nigdy z obecnym
stanem rzeczy się nie pogodzi, raczej „ze-
mieje w objęciach Moskwy”.

A więc? Wierc autor uważa, że jednym
rozwiązaniem jest „pozostawienie Wilna obu
narodom w łącznym w podwójnej monarchji,
tak jak były połączone Austria i Węgry”.

Tę samą sprawę zajmuje się w artykule
wstępnym tygodnika Europe Nouvelle (22
października), redagowany przez panią Luizę
Weiss. Artykuł kończy się tak: „Litwa prze-
żyła Litwę Narodów w konflikt szkodliwy.
Nadaje się więc sposobność wszechstronnej
zbadania sprawy. Mamy nadzieję, że Rada
Ligi stanie na wysokości zadania. Niewarto
byłoby zatajać drobnego incydentu jeśli-
by nie chcieli usunąć głównej przyczyny
sporu”.

opatowy i
kowskiej z
dostawą
od 1 tony

Węgiew
w zamkniętych plombowanych wozach
Ceny najniższe.
M. Deuli Jagiellońska 3 m. 6,
tel. 811.

Dziś „Krwawo” Widowisko

na placu Ratuszowym o godzinie 13-ej.

nie spełnianej ofiary. Dotąd bowiem
poczytywaliśmy wszelką ofiarę za coś,
co łamie egoizm ludzki i przez to
samo, jeżeli nie bódzi to przykrość
sprawia. A jaka byłaby w ofierze za-
sługa jeśli by dokonanie ofiary przy-
nosiło człowiekowi... radość a nawet
upojenie, ekstatyczne zadowolenie? Lecz
nie sprzecząmy się. Przez „Okno” p.
Rybickiego nie ujrzymy ani przykrej
ofiary ani przyjemnej.

Lecz niech nam wyrozumiałość do
ostatniej sceny ostatniego aktu towa-
rystyczny! P. Andrzej Rybicki jest nie-
słychanie, jak widać, sensywnym
produktem symboliki literackiej. W
języku sztuce pokazuje przedewszyst-
kiem duch (i styl) Masterlincka, a i
naszego Przybyszewskiego, i Ibsena, i
Rabindranatha Tagora... Trudno. Kto
raz na Masterlinckowską wstąpił dro-
gę, ten potoczy się aż do dwagacy,
których by się sam p. Jean Cocteau
nie wyparł. P. Rybicki jakby pragnął
szukając swoją pracę nadzadą po brze-
gi symboliką — najrozmaitszej pro-
weniencji, od czysto szaradowej do
nastrojowej włącznie (ach te dżwo-
ny...). Poproszę w ciągu bitych trzech
aktów nie wychodzić z symboliki.
A jest w sztuce symbolika wkładają-
ca się w dany frazes, w dany zwrot
rozumowy przez podstępnie, i jest
inna wślazająca się bez ceremonji
nagle i niespodziewanie np. w roz-
mowę sam na sam przy śniadaniu
leśniczego Syksa z Łucją. Po strac-

Po trzęsieniu ziemi na Krymie.



Nie tak dawno jeszcze dochodziły
alarmujące wieści z Krymu o kilka-
krotnych niezwykle silnych trzęsieniach
ziemi, które wyrządziły olbrzymie stra-
ty na Krymie. Cały szereg miast i
miejsczek przedstawia obecnie jakieś
niesamowite rurowiska. Najbardziej
uciępliał Sewastopol i J. ita, gdzie w
znacznym stopniu zniszczone zostały
gmachy dawnej cesarskiej rezydencji.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze.

W Nr 253 Dziennika Wileńskiego z dnia
5 XI 27 r. umieszczona została anonimowa
notatka w sprawie dożywiania dzieci w szko-
łach powszechnych miasta Wilna, pochodzą-
ca, rzekomo, ze sfer nauczycielskich.

We wspomnianej notatce poza widoc-
nym brakiem orientacji co do sposobów i
celu akcji dożywiania oraz szeregiem nieś-
cisłości, zwraca uwagę ogół autor, że zbie-
żnym jest kontrolowanie funduszy, wypła-
canych szkołom na dożywianie, wreszcie
wymianka o nieaktownym zachowaniu się
funkcjonariuszów w Wil. Szalonego w sto-
sunku do nauczycielstwa.

Całość tej zamity Informacja Redakcji,
co do personajów w Wil. Szkolnego.

Z tendencją trudno walczyć, ograniczać
się przeto do sprostowania. Akcja doży-
wania zapoczątkowana była w roku ubiegłym,
na wniosek Naczelnego lekarza Szkół Po-
wszechnych. Organizacja jej i rezultaty po-
dane są w „Sprawozdaniu z opieki higieni-
czno-lekarskiej za rok szkolny 1926-27”, któ-
rego drukowany egzemplarz znajduje się
w Redakcji „Dziennika Wileńskiego”. W
bieżącym roku kalendarzowym akcja zosta-
ła rozszerzona i wzbudziła szczególne za-
interesowanie Rady miejskiej, która uchwa-
liła normy podziału i sposób kontroli. W
Szkolny uchwałę Rady miejskiej realizuje.

Zarządzone przez Magistrat kontrole nad
wspomnianymi funduszami nie budzi ża-
dnego protestu w sf. od kierownictwa szkół,
poza jednym wypadkiem, który prawdopo-
dobnie autorowi wspomnianej notatki jest
dokładnie znany. Dla każdego jest jasnym i
rozumiałym, że fundusze publiczne muszą
znajdować się pod kontrolą.

Wymianka o nieaktownym zachowaniu
się pracowników Wydziału Szkolnego w
stosunku do interesantów jest oburającym
fałszem. Przeciwnie stwierdzić mogę, że
Wydział ten odznacza się wyjątkową uprzej-
mością i uwagą przy załatwianiu interesów,
a zwłaszcza ze sfer nauczycielskich, z któ-
rych pochodziła ta notatka.

Racjonalna pielęgnacja

nabłona, utrzymanie świeżości i
gładkiej cery tylko przez idealny

Krem Fascinata

Jedyna na Kresach Wschodnich Polska Hurtownia
Papieru i Materjałów Piśmiennych

p. f. „PAPIER” S-ka Akc.

WILNO, ZAWALNA 13, Telefon 501.

Poleca: Kalendarze ścienne, biurkowe, kieszonkowe na rok 1928.

Ozdoby choinkowe na nadchodzące święta.
Własna wytwórnia zeszytów, biurowych i in. wrobów introliga-
torskich. Wylączna sprzedaż papieru Tow. Akc. Mirkowskiej
Fabryki Papieru, Fabryczna sprzedaż wyrobów Chem. Fabr. M.
Lesczyńskiego i S-ka i in. Fabryk.

Wrażenia teatralne.

Andrzej Rybickiego „Okno”, sztu-
ka we 3 aktach wystawiona na sce-
nie Reduty w dniu rozpoczęcia sezo-
nu 1927/1928 dn. 4-go listopada.

Jak się wyobrażuje wytrzymałość
mości? Obciążając go zdawałoby się
nadmiernym ciężarem. Jak się wypro-
bowuje frekwencyjną wytrzymałość
publiczności teatralnej? Dając jednego
i tegoż wieczora dwie premjery. Wy-
starczy publiczności — np. wileńskiej —
na dwie premjery? Dobrze. Niewy-
starczy? Ma znaczyć, że eksperyment
powtarzać nie należy.

Nie wiem jak wygląda widownia
na premjerze „Fury słomy” Kawe-
ckiego w Teatrze Polskim; wiem tyle
tylko, że sala Reduty na Populancie
jaśniała na premjerze „Okna” Ryb-
ickiego kompletem publiczności zgola
wyjątkowym.

Zrobiło się: zaciekawienie. Pier-
wszy debiut sceniczny młodego pisa-
rza! Rzecz podobno arcyoryginalna? Sama
zapowiedź na afiszach porozle-
pianych na mieście... to intrygujące
okno ze smugą za niebieską
Zresztą po Reducie można się za-
wsze... wszystkiego spodziewać!

Owóż i na premjerze „Okna” mie-
liśmy onegdaj w Reducie — tzn. Wilna,
elitę naszego towarzystwa...

A co się stało onegdaj na inau-
guracji sezonu w teatrze dyr. Osterwy?
Powtórzyła się historia z „Snu”

Kruszewskiej. Inscenizacja i interpre-
tacja sztuki przerosły jej pisarskie
walory w tym sensie, że skupiły na
sobie całą uwagę widowni — no, i
jej nieklamany zachwyt. Premjerowe
wieczór onegdajszy był znowu je-
dynym z najrzadszych tryumfów
Reduty.

Nie zbije zaś mnie bynajmniej z
tropu to, co z własnych ust autora
„Okna” kilkakrotnie powtórzone słyszał,
że Reduta najprędzej powinna ustralić
w jego, autora sztuki, intencje, Idee —
duchowe nastroje. Na premjerze „Snu”
p. Felicia Kruszevska omal, że nie
zalewała się łzami z racji, że jej utwór
Reduta w interpretacji sceniczej bez-
łutnie... wypaczyła. Autorka „Snu”
przekonała się rychło, że Reduta wła-
nie takim a nie innym zainscenizowa-
niem i wystylizowaniem „Snu” za-
pewniała mu na scenach polskich. Co
zaś do sztuki p. Rybickiego, to na-
wet niemały twórczy wysiłek Reduty
nie zdołał z niej wydobyć tyle treści
wewnętrznej ile jej Reduta znalazła —
aby się tak wyrazić — w pokładach
geologicznych „Snu” Kruszewskiej.

W intencji autora „Okna” miała
być osi ideowa jego sztuki całkiem
„oryginalna” koncepcja Ofiary, jako —
czegoś radoznego, czegoś, co czło-
wiek Boży spełnia z największym za-
dowoleniem wewnętrznym. Oczekiwa-
liśmy, przyznam się, z nieładną zainte-
resowaną, pokazania nam tak wła-
-

nie spełnianej ofiary. Dotąd bowiem
poczytywaliśmy wszelką ofiarę za coś,
co łamie egoizm ludzki i przez to
samo, jeżeli nie bódzi to przykrość
sprawia. A jaka byłaby w ofierze za-
sługa jeśli by dokonanie ofiary przy-
nosiło człowiekowi... radość a nawet
upojenie, ekstatyczne zadowolenie? Lecz
nie sprzecząmy się. Przez „Okno” p.
Rybickiego nie ujrzymy ani przykrej
ofiary ani przyjemnej.

Lecz niech nam wyrozumiałość do
ostatniej sceny ostatniego aktu towa-
rystyczny! P. Andrzej Rybicki jest nie-
słychanie, jak widać, sensywnym
produktem symboliki literackiej. W
języku sztuce pokazuje przedewszyst-
kiem duch (i styl) Masterlincka, a i
naszego Przybyszewskiego, i Ibsena, i
Rabindranatha Tagora... Trudno. Kto
raz na Masterlinckowską wstąpił dro-
gę, ten potoczy się aż do dwagacy,
których by się sam p. Jean Cocteau
nie wyparł. P. Rybicki jakby pragnął
szukając swoją pracę nadzadą po brze-
gi symboliką — najrozmaitszej pro-
weniencji, od czysto szaradowej do
nastrojowej włącznie (ach te dżwo-
ny...). Poproszę w ciągu bitych trzech
aktów nie wychodzić z symboliki.
A jest w sztuce symbolika wkładają-
ca się w dany frazes, w dany zwrot
rozumowy przez podstępnie, i jest
inna wślazająca się bez ceremonji
nagle i niespodziewanie np. w roz-
mowę sam na sam przy śniadaniu
leśniczego Syksa z Łucją. Po strac-

po przez szybę zamkniętego okna
państwa Orwillo, Antyma? Łucji, do-
staliśmy najwyraźniej słowa Pana
nad Pany, który mówił: „Niech się
udręki i mizerje wasze zakończą. Za-
prawdę powiedziałem wam, jako wscho-
dzące słońce ziemie tak Radość ogro-
mieni powoli dusze wasze”.

Tylko, że u tych państwa Orwillo
dziwnie zaiste szlakiem chadza...
szukanie Boga. Szukałaby mieć
za motto nasze, białoruskie: „Zagla-
nie sonca i u nasza wakonce”. Nie
wolno, poutca Kościół, wątpić w Łas-
kę. Spodziewać się jej należy — za-
wsze. Ale, na litość Boską, pod to ok-
no istnego piekła, w którym smażą
się, jakby — pardon — we własnym
sosie pan Antym i pani Łucja, Pan
Bóg przychodzi... jakby przypadkiem.
Juści, dobre i to; bardzo nawet do-
bre. Ale przez to szafka, czyli obraz
całej gehenny małżeńskiego pożycia
dwójka mocno chorych duchowo lu-
dzi — nie wywiera zamierzonego
wrażenia.

Zaiste, nie potrzebujemy dyobra-
zeł, labirynti poszukiwanych symboli-
ów i ultra-modern — skróćmy myśl i
sposobu jej wyrażania do jądra nader
prostej i, zdaje mi się, murowanej
prawdy wyrażonej choć niewyszukane-
pracy z bardzo mocną prostotą w sta-
roświeckiej piosence:

Dobrym wszędzie dobrze będzie
A złym wszędzie złas.

Ale — od tak mocnej prostoty
popękaliśmy szyby w „Oknie” (p. Ry-
bickiego. Mogą być tylko muska! prze-
misternie pospiatane frazeasy, symbo-
le tak subtelne, że zaledwie po-
chwytne...

Dramatis personae mówią, mówią,
mówią. Akcja dramatu, przepraszam,
akcja misterjum rozgrywa się w ich
duszach. Sytuacja dojrzewa i napięta
do ostatecznych granic — wyrażamy się
— pęka leży wydając niejaką prze-
rażliwy dysonans, lub strzał rewolwe-
rowy, jakby przeciwnie rozpylając
się, jakby jaka Dziwłata Symfonia
Beethovena, w ekstatyczny, wniebo-
wzięty okrzyk padającej na kolana
pani Łucji: „Radość Radość”!

I owszem: wierzymy chętnie, że
radość i szczęście zrewanżują tym
dwójką łagodnych psychopatów jako
lata przeraźliwej udręki, którą jakoś
udało się im wytrzymać — lecz nam,
nam premjerowej publiczności onegd-
ajszej klóz wróci ciężka udręka tych
trzech godzin spędzonych w towa-
rystwie nieszczęśliwych, ciężko cho-
rych duchowo ludzi, formalnie zjad-
ających siebie na scenie jak ludzkie,
nieprzymierzając, skorpiony? Nczem
zmora. Takiego zęczenia się ze sceny
nad Bogu ducha winną widownią,
pełniątką przecie do ostatniego miej-
sczka — dawno nie pamiętamy.

Pamiętajcie o VI Tygodniu Akademika!

Gość z Ameryki.

— Słuchajcie! — ktoś złapał mnie za guzik — przyjechał tu jegomość — chyba Amerykanin — fajka w zębach — prawie nic nie gada... pewnie trzeba mu pokazać Wilno — Od dwóch dni go oprowadzam — zmieńcie mnie przez litosć.

Z trudem oderwałem się od własnego guzika, który kol. B. schował pośpiesznie do kieszeni.

— A Ruszczyć skrobie. Smuglewicza — wiecie, tam w bibliotece — wyjaśnił mój interlokutor i zaczął z precyzją odkręcać mi drugi guzik.

Palto rozwarło się gościnnie nasłaniając.

— A Kłof? — oponowałem słabo — Skrobie — I wyrwał z mięsem trzeci —

— Każdy sobie rzepkę skrobie — jęknąłem spoglądając na zagrożone guziki marynarki i flegmatycznego Amerykanina, stojącego opodal.

— Komuna! Wstrętny komuna! — powtórzył kol. B. i sięgnął po guziki kamizelki.

W obawie przed rozebraniem mnie do reszty, rzuciłem się truchcikiem ku pamiętkom Wilna, wlokąc za sobą zamorskiego gościa. Kol. B. również szybko się oddalił.

— Pobiegł do Bratniaka grać w guziki — syknąłem z pasją; spojrzalem na Amerykanina. Ten się odezwał.

— Przepraszam, właściwie ja...

— Ależ głupstwo — niech się pan nie krępuje z największą przyjemnością pokazać panu Wilno. Czem chata bogata...

— Bo to ja...

— Oto jest dom, w którym o mały włos nie zamieszkał Mickiewicz —

— W tym ogródku prof. Lutostawski sieje pręgę i pasie witaminy — objaśniałem usłużnie.

— Ten pan, co tędy idzie — Bydelski.

Amerykanin z uznaniem kiwnął głową.

— A to jest nasz uniwersytet, w którym uczył się Stefan Batory 1683-1699 za rektoratu prof. Kopernika (Mikołaja). Wie pan, o nim nasz wieszcz napisał:

Jeśliś znawcą, nie laikiem
Pij herbatę z Kopernikiem —

— Właśnie ja... próbowałem dojść do głosu Amerykanin

— Pen właśnie chce obejrzeć —

o jak to miło — chodźmy — stary gmach — dodałem ze znanstwem.

Trafilismy w zwarty tłum wypadających z sal „przyszłych inteligentów”, którego to terminu używa dowcipnie tegoroczna odezwa Komitetu Wojewódzkiego.

Zalazłszy dogodne miejsce we framudze okna gestami przywoływałem do siebie mego cudzoziemca, który jakby szukał kogoś w tłumie...

Nagle stała się rzecz straszna:

Amerykanin potrząsnął fuksa

Dwie kartki jak dwa śnieżne

białości gołąbki fruwały do góry.

Jak z pod ziemi wyrosło dwóch sekundantów.

W kątach błysnęły szpady...

Złowieszcza cisza...

Ktoś załkał spazmatycznie...

Amerykanin podniósł prawą brew.

— Wszystko — znikło... ..

Poszliśmy dalej.

Kilka chwil zśliśmy w milczeniu...

— Mój siostrzeniec — zaczął mój towarzysz.

— Zapewne jest studentem w Chicago. O — nasz uniwersytet nie może rywalizować z Nowym Światem. Ale my kochamy tradycję. Staropolskie owacje, kolacje, korporacje — imatrykulacje.

— Kocham, swojskie.

— Bo widzi pan...

Przerwałem mu, wznowiając wyjaśnienie.

— Oto najwyższy akademik.

— Oto kol. Leo. — wskazałem na niearyjczyka z olbrzymią tarczą białego orła na łonie.

— Ostrożnie, tu są schodki, a teraz zakręt. To nie jenerał, to woźny — a to dystylowana w laboratorium U. S. B. woda do picia — wskazałem na kran pod zegarem.

H. MARKIEWICZÓWNA.

PRELUDJUM.

O szyby dzwoni deszcz...

ciężki, jesienny, smutny deszcz. —

Drzewa są szare, —

obwisłe gałęzie drzew, —

Rodzą się dziwne koszmara, —

drogami, gdzie się czai wiew,

jesieni chłodny wiew —

idą chłoby —

Korowodem upiornym — bez końca, —

z tęsknotą okrutną — do słońca

przed siebie idą chłoby stłomiane...

a deszcz o szyby dzwoni szklane —

i od pośrodku pół,

od kartoflik, zanurzonych w mgły

idzie wiew wiatru zły —

i pada ciężki deszcz,

jesienny, szary deszcz. —

Zapomniałaś już dawno radości,

coś przyniosła ze sobą na świat —

i tęczy, dziecięcej miłości... —

urojeń sennych lat... —

Zapomniałaś, — że dzisiaj już tylko

są te drzewa koszarne i szare, —

i chłoby jesienne mary, —

i deszcz... szary, jesienny deszcz. —

Zapomniałaś, — że ci kochać nie wolno, —

bo jesteś — szary cień, —

jesiennych smutków mgła... —

a gdziekolwiek pójdziesz w taki dzień —

za tobą, — pójdziesz w ślad

twoja dola żałobna i zł —

— wierna... od tyłu lat. —

A deszcz o szyby dzwoni wciąż... —

jesienny, ciężki deszcz. —

Niech mi na czoło kto położy

rekę cichą i chłodną, — jak lód;

niech się spełni na zawsze, na zawsze —

moich urojeń cud —

Niech choć we śnie, choćby w urojeniu —

ktoś mi czulem zawezwie imieniem —

i popieści mię... — choć we śnie...

Tak mi już trudno... — tak mi źle...

A wciąż o szyby dzwoni deszcz...

jesienna, szara deszczu mgła. —

Jur. L.

Diesięcioro przykazań społecznych.

Jam jest biedny akademik, który cię wywiódł z krainy smutku i nudy.

1. Nie będziesz cenil innych organizacji ponad państwowość Akademosa.

2. Nie będziesz wymyślał akademikowi, bo to i tak nie pomoże.

3. Pamiętaj, abyś Tydzień Akademika zawsze trochę pieniędzy poświęcił.

4. Czcij ofiarność i myśl o braci akademickiej.

5. Nie zabijaj życia akademickiego swoją obojętnością.

6. Nie łóć cudzymi pieniędzmi, tylko swoim.

7. Nie kradnij, bo i tak akademikowi nic się z tego nie dostanie.

8. Nie mów o akademiku tego, co on o tobie mówi.

9. Nie pożądać żony bliźniego twojego, bo i tak nie wytrzymasz konkurencji z akademikiem.

10. Pożądaj i dom i służbę i służebnice i osła i wołu i wogóle wszystkie rzeczy, a nabywszy — bilet na loterję akademicką wszystkie je posiędziesz.

Będziesz miłował akademika z całej kieszeni twojej i z każdej rzeczy twojej, a „VI Tydzień Akademika” jako siebie samego.

PAMIĘTAJ!!!

WOLNA TRYBUNA.

Dość mamideł i frazesów.

Do Was się oto zwracam Młodzieży Ludowa, do ciebie drogi Kolego z czarnego zagony ziemi naszej, do ciebie siostrze kochana.

— Oto wchodźcie dziś może poraz pierwszy w te wrota ukochanej Wszechnicy naszej, idziecie odziani w szatę godową znojnej pracy Waszej, ale z otuchą w lepsze jutro, z radością i miłością w sercu.

Potęga wiary i zapалу bije z oczu Waszych — to Wasze i nasze klejnoty. A biada temu, kto je zniszczy. Szukacie swych marzeń, o tej wielkiej skarbnicy wiedzy, szukacie też radości i pełni życia akademickiego.

...I oto szmata upiorna... oto widmo jakiegoś ciemnego średniowiecza... krwawe postaci Szeli, Gonty i Żeleznika chichoczą strasznie po kątach —

„Wszystko to już było...”

— A Wy czytacie.

„Akademicy, synowie ludu!”

„Przekraczacie mury Batorowej Wszechnicy, aby podzielić z nami niedolę akademika... przybywacie pomimo strasznego widma nędzy, która Was tu czeka...”

— Ale gdybyż, to tylko ten kabotyński, a zabijający wszystko i zresztą beznamiętnie przesadzony pesymizm...

— Czytajcie dalej.

„Wierzymy (w znaczeniu pożądanym, aby tak było!!!) że w duszach Waszych rozbrzmiewa dotąd gorzka, żywa skarga, któraście od kolebki słyszeli w poszumie zbóż, zroszonych potem chłopca... Toć każdy z nas doświadczył nieraz przykrości z tego tylko powodu, że się pod chłopską urodził strzechą. Toć wiemy wszyscy, jak zorganizowane partie majątnych i uprzywilejowanych (!?) Starają się uszczuplać obywatelskie, a nawet ludzkie prawo chłopca...” (co za absurd).

— Ale to nie wszystko, idźcie dalej a znajdziecie reminiscencje hasel bolszewickich, znajdziecie misternie ukryte pod formułką frazesu straszne, niewiśsiole zjeżdżające wezwanie do walki.

— Ktoż ma chronić od poniewierki społecznej naszych braci? Kto, jeśli nie my, inteligencja z ludu wyrastająca! A szkołą przygotowującą do walki! (o wielką ideę, do walki o faktyczną równość... (podczas gdy o parę wierszy wyżej spotykamy się z wezwaniem do walki o decydujące stanowisko we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego jest Organizacja Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej).

— Nie wolno hańbić w ten sposób murów Wszechnicy Batorowej, niech hasła takie idą na wiecie komunistyczne, gdzie każdy wie z kim ma do czynienia.

Chcemy przypuszczać, że odezwa powyższa jest jakimś nieporozumieniem i że Organizacja Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej tak nie myśli, bo jeśli sobie takie stawia zadania i tylko takich używa środków to... to wówczas nie może być traktowana w żadnym razie jako choćby częściowy rzecznik przekonań polskiej młodzieży ludowej i nie można się będzie na przyszłość zupełnie z nią liczyć.

A ty kochana Siostrze i drogi Bracie z ludu, idź szlakiem Judydama, ale szlakiem wytniętym przez miłość, a nie jak chce odezwa przez nienawiść. A idź z czołem do góry i z sercem wezbranem radością, bo oto otwiera się przed tobą nowe piękne życie wiedzy i przyjaźni koleżeńskich.

Podaj dłoń bratnią, niech nas nie dzieli, a wszystko łączy, budujmy wspólnie potęgę Państwa i dobrobytu społeczeństwa naszego.

— Oto cele nasze!

— Nie wolno nam hańbić tradycji Promienistych.

— Młodości ty nad poziomem wylatuj! I pomnij że „w szczęściu wszystkich...” winny... być „wszystkich cele”

— Niechaj króluj miłość a zgodą!

Jur. L.

Na falach eteru.

O udział młodzieży akademickiej w broadcastingu wileńskim.

Będziemy mieć swoją stację radiową, swoje studio, swoje programy. Stacja to prawda będzie słaba, bo zaledwie 1/3 kilowata mająca w antenie, ale w każdym razie o zasięgu kryształowym 30 km. Nie w tem jednak leży sens rzeczy.

Oto dnia 21.X. przemówi po raz pierwszy Wilno. Głos jego spłynie na falach eteru do odległych, a może nawet do bardzo odległych słuchawek i głośników, może w niejednym sercu wzbudzi gamę wspomnień, w niejednym może ciekawość, ale przede wszystkim natrąci na czule ucho opinii. Otóż zadaniem wszystkich kłach, całego Wilna jest dołożyć wszelkich starań, aby sprostać zadaniu — ożywić i na odpowiednim poziomie nastawić tak stronę techniczną, jak i programową naszego radia.

Mamy potem wszelkie warunki, przedewszystkiem kierownictwo programowe, którego wystarczy wymienić nazwisko, ażeby wzbudzić pełne zaufanie — jest nim p. Witold Hulewicz. Ale to nie wszystko, tu trzeba współpracy jak już powiedziałem wszystkich czynników.

Chcę trochę powiedzieć o współudziale akademickim. Otóż programy radiowe uwzględniają, dotąd cały szereg ogólnych życia społecznego, dając nawet stałe, że tak powiem, rubryki np. Harcerzom, zarządowi L.O.P.P., u i t. p., nigdy jednak dotąd nie słyszeliśmy młodzieży akademickiej, nigdy jeszcze nie były nasze studia świadkami jakiegoś obrazu z życia akademickiego, nigdy mikrofon sprawozdawczy nie łapał na gorącym uczynku

cia gromady akademickiej. Tak stworzyłyby się potężne akumulatory siły, zdolności, gromadzonej nie na jedno dzisiaj, ale i na przyszłość.

W tem oświeceniu zarysują się już teraz wyraźnie kontury idei, która przewodziła organizatorom „czwartków”. Chodziłoby mianowicie o stworzenie już zaraz terenu, gdzieby populus akademicki, nasze koleżeństwo zaczęło się spotykać dla zobaczenia, co się u nas poważnego robi, jak się i o czem myśli. Inicjuje „Czwartki” Bratniak, organizacja najsilniejsza, wzywając do współpracy wszystkie organizacje, co się dotychczas wykazywały pracą wartościowszą.

Zaczynamy od prób, od małego. To podkreślam. O stworzeniu „Reprezentacji apostołując”, jak się wyraziłem wyżej dopiero możemy.

Są objawy, które jednak nie czynią zbyt odległą tę chwilę od naszych czasów. Bo już się zaczyna ruch i porządkowanie zbiorowe. Ten okres mławiowy napewno poprzedza robotę wyraźną i planową.

Mając więc jasny cel, wierząc w jego realizację, stwarzamy sobie wyobraźni taki obraz przyszłości — w dużej pięknej sali Domu Akademickiego w Wilnie tysiąc braci Akademickiej szczerze zapelnia ławy. W pierwszych rzędach profesorowie, wszyscy profesorowie. A na wzniesieniu toczy się dysputa, jak za najlepszych czasów scholarów. To „Czwartek Akademicki” w roku pańskim tysiąc dziewięćset... Mój Boże, gdybyż to było już za parę lat!

A. Bohdziewicz.



— Teraz pokażę panu najciekawszy okaz. Słuchaczka teologii: teolozka.

W ósmej sali — powiadałem szczęśliwy, że mamy coś naprawdę godnego uwagi.

Niestety nie udało się. Tłum. Żeby to tłum! Zbita masa czterech setek studentów stłoczyła się koło piątej sali.

Ani mowy o przedostaniu się na drugi brzeg. — Jak niema wykładu — to przejsz nie można, a jak wykład — to nie pozwalają — nasunęła mi się gorzka refleksja.

Ograniczyłem się na pokazaniu memu towarzyszowi przez wyskrobaną w drzwiach szparkę pani asystentki od romanistyki.

— Dokończymy po obiedzie. Teraz znów miasto. Na Mickiewicza. Jerek Street — objaśniłem po angielsku.

Opuściliśmy gościnne batorowe korytarze, ozdobione malowniczo ogłoszeniami i automatycznymi spluwaczkami.

Skierowaliśmy się w stronę placu katedralnego i stanęliśmy wobec majestatu głównej arterji Wilna.

— Chciałbym nareszcie... jęknął Amerykanin...

— A — domyśliłem się odrazu — i państwo w Ameryce o nim słyszeli.

— Rozumiem, Pana dziwi fakt, że szofer rozmawia z tą panną i z tym policjantem na służbie — ale zrozum pan sam — Siedzi taki człowiek cały dzień w tym autobusie... Ani się poruszyć — ani wstać. Rozumiećsiż żadnych — chyba jakaś baba przejechała...

Nudno. A tu przyjemni ludzie, inteligentni — weseli... Czemuż nie rozmawiać. Zakazy są na to, aby je miłać — sam policjant rozmawia — to znaczy, że można.

Dojechalismy do poczty.

Pójdziemy na obiad do mensy. Baksza 11. Śliczny lokal — starożytny... Tylko niech pan myśli, że to te lochy... Zresztą dużo podobieństw.

Jedząc obiad, skontastowaliśmy ze zdziwieniem, że talerze są gorętsze od potraw, które są na nich.

— To nowoczesne, — pośpieszyłem ratować opinję mensy w oczach gościa — modne.

Po obiedzie udaliśmy się znów do gmachu głównego. Tym razem tłok był mniejszy, choć hałas pozostał taki sam, tylko nieco wyżej nastrojony.

— Same koleżanki — uśmiechałem się do Amerykanina, który już zaniedbał prób mówienia po polsku —

Koło szóstej sali przystanęliśmy. Amerykanin był wyraźnie zaintrygowany. Krwawe światło sączyło się przez drzwi.

— Kino prof. Antoniewicza. Pokazuje sztuki prehistoryczne. —

W tem usłyszeliśmy jęk — Jęk człowieka katowanego — Otworzyły się drzwi sali dziewiętej i wyszedł z nich jakiś osobnik bladej jak trup.

Poznałem go.

— Kolego! Co ci jest? — Co ci się stało? —

— Ściął! —

— Kto? —

— Chomiński —

Uciekajmy! — Chwyciłem za rękę Amerykanina.

Pomknęliśmy chyżo —

Na dole spotkaliśmy prof. Limanowskiego. Zmierzył nas wzrokiem.

— Panie profesorze — poczęłem błagać — cudzoziemiec. Na dwa Wilna —

— Oprawdzą od dwóch dni... — Nie zna pan Wilna? — zwrócił się prof. Limanowski do mego towarzysza — Niezna pan Wilna? — to prawdziwie oczy bujne roślinności i kultury śródziemnomorskiej — światowego centru piękna i minaretowości. Wilno to jest wielka rzecz...

Niedawno Mickiewicz, ten Berwardyn z nad Wilenki...

Szybko i dyskretnie się wykradłem, zostawiając Jankesa z profesorem.

— Immanentne klucze do ukosmicznienia! Kurhan mesjanizmul... słyszałem z oddali.

— * * *

— Wyobraź ty sobie idę ja do domu — opowiadał mi w dwa dni potem mój kłega Józio — patrzę, a tu stoi profesor Limanowski i jakiś typ z fajką. On coś chce powiedzieć, a Limanowski mu nie daje, a on ogląda się dokoła. Popatrzyłem i idę do domu. Przychodzę ja do domu — patrzę — niema tekil — Znow idę do uniwerku. Przychodzę — a ta para jeszcze stoi i profesor ręką zasłonił usta tego drugiego i mówi o postanknictwie Wilna i o erach geologicznych. Aż tu idzie jakiś korporant.

Wtedy ten jak nie wyrwie się Limanowskiemu i do tego korporanta — Siostrzeniec mój! — powiada — a ja przyjechałem zobaczyć, jak się sprawujesz, a tu mnie jak złapali ci oprowadzacie, to trzy dni ciągną po mieście i do słowa doć nie dają. Całe szczęście — powiada — że panie tego, — ciebie nareszcie widzę — może mnie od nich obronisz — Ale powiedz mi tylko — panie tego — gdzie 100 złotych — na prezent dla cioci Pulcherji — podziękuję...

— Więc to nie był wcale Amerykanin?? — A tak był podobny! — I wierz ty tu komu! — przerwał mi!

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

— * * *

GDZIE TO, GDZIE

Trzy strzaly. Zagiębiając się pamięcią w odległą przeszłość ubiegłych wspomnień, odnajduję w niej, jak w starym zapomnianym lamusie, przepelnionym najrozmaitszą rupcią, czasami i cenniejsze, w swych szczegółach ciekawsze, niezatarte epizody i dziś, po wielu latach reljennie odzwierciedlające się. Ołóż jednym z nich pragnę podzielić się ze starymi czytelnikami „Dodatku Łowickiego” Słowa.

Gdy się przeszło ćwierć wieku przeżyło w rozmaitych miejscowościach kolosalnej—bezkresnej Syberji, gdy się nigdy nie zaniedbywało, by każdą niemal chwilę, każdy od pracy wolny dzień, stosownie do sezonu t. j. pory roku i miejscowości zużyć najproduktywniej na największą przyjemność, na najwytworniejszą pracę dla duszy myśliwskiej, jaką nam bracią z pod zielonego sztandaru Św. Huberta daję polowanie, to stałe się zrozumiałe, że w tym skarbcu swych licznych wspomnień, niektóre z nich po wielu nawet latach wyłaniają się z całą jasnością w najdrobniejszych swych szczegółach — odgrzebuja z przeszłości.

Tu muszę przyznać się, że takie odgrzebywanie z minionej przeszłości tych lub innych wypadków i wrażeń, czasami napawa me serce gorąco, że te poszczególnie epizody, że te chwile i dni szczęśliwe, a tak bogate w silne przeżycia i barwne wspomnienia, już bezpowrotnie przeminiły, a wraz z nimi i młode lata, pełne ongi nadziei, zapalów i wiary w siebie, już się nie wróca.

Refleksje te, jakie z czasów niepowrotnej młodości wywiera zagiębianie się w okres ubiegłego życia, wywołują zwykle mimowolne westchnienie i smętną zadumę; z tego a nie innego względu i tym razem nie o odległym od właściwego tematu i wytkniętym przedmiotu, czego niech mi nie biorą za złe młodzi czytelnicy, bo starsi z pewnością będą wyrozumiali, ci bowiem łatwo w stan mój duchowy potrafią wniknąć.

Wracam tedy do rzeczy. Oddawna mi było wiadomo, że najbardziej obfitującym w sarny krajem jest Irkutskaja gubernia, za wyjątkiem pod tym, jak i pod każdym innym względem, dotyczącym zarówno obfitości jak też i rozmaitości zwierząt, bajecznego Urianchaju.

W 1907 roku, a więc przed dwudziestu laty znalazłem się w Tulunie nad rzeką Ija. Tulun jest, a raczej był przed wojną światową bardzo ożywionym handlowym punktem, miał wielkie we wszystkie zaopatrzone magazyny znanej w Irkucku poważnej firmy Szechelkunowa i Mielietelowa, za Ija przy przystanku kolejowym Niura Wielistowskie kopalnie węgla z estakadą do ładowania, poza tem wielką rządową rektifikację spirytusu i skład monopolowy, a wokoło rozległe lasy rozpostarte na pagórkowatym terenie z wielkimi po partelach hektarów polanami; z przepysznymi tłuściami pastwiskami i bujną roślinnością do jesieni kwitnących traw i burzanów, gdzie mógł się schować jeździec z koniem dalej szły błota i jeziora, a choć nie była to w ścisłym znaczeniu tajga, jednak dla saren szczególnie były to pod każdym względem wymarzone tereny, prawdziwy raj sarni; miały tam one wszystkie aż do zbytku. Teplone też były sarny nieomiotalnie, a zwłaszcza barbarzyńsko w marcu po zlodowaciałym śniegu „po nastu” jak się zwykło mówić, wybijano je dziesiątkami.

Podczas mojej bytności, chociaż ilość saren w porównaniu z tem, co było przed kilku laty jeszcze laty podczas budowy syberyjskiej magistrali, znacznie się zmniejszyła, polowania na nie były jeszcze wcale dobre i nigdy nie wracało się z nich z pustymi rękami. Sposób polowania przez „ochotników—promysleńników”, polegał na tem, że najczęściej we dwójkę, czasami pojedynczo o świcie wyjeżdżali konno po pierwszym śniegu, albo i wcześniej, zeznaczając od świać Pokrowa (1 października starego stylu) i, znając wymienniciele okolic i stałe miejsca przebywania sarni, jechali się pod wiatr, pilnie wypatrując zwierzęta, co przy dobrym wzroku i wielkiej wprawie zwykle udawało się myśliwemu, który był odziany w t. zw. „dochuszkę” — kurtkę ze skór sarnich, dochuszkę nazywano też, co też miało swoje specjalne znaczenie, gdyż ułatwiała podjeżdżanie

nie lub podchodzenie. Zoczywszy zdaleka sarnę, taki „ochotnik” zwraca konia za najbliższy krzak lub drzewo, lekko zsuwa się z siodła, najczęściej z dery i kociami krokami podchodzi nagle niespodziewając się, pasąc się, czasem odpoczywając, leżące zwierzęta. Uzbrojenie „ochotnika” najczęściej stanowił stary wojskowy karabin Berdania, czasami po wojnie japońskiej i nowoczesna rosyjska trzynajka, o wiele przewyższająca pod każdym względem berdanę.

I jedna i druga, w ręku doświadczonego dobrego strzelca, dla saren stawały się fatalne, czyniąc wśród nich straszne zniszczenie. W Tulunie znany był za najlepszego taki właśnie „przemyslewiec” słusarz Jugancew, którego wrócić po przebyciu do Tulunu poznałem; uprawianego przez niego sposobu polowania nie spróbowałem ani razu, lecz wykorzystaniem jego znajomości okolicznych bliższych i dalszych terenów w inny sposób, mianowicie dla towarzyskich polowań z naganką.

Ulatrym na Syberji zwyczajem, polowanie na sarny z naganką utrzymało się w sposób następujący: na każdego myśliwego bierze się jeden naganiacz konny, więc każdy opłaca swego naganiacza, a wszystkimi naganiaczami rozporządza i kieruje jeden doświadczony „przemyslewiec—ochotnik”, który, oczywiście, tereny zna jak własną kieszeń i orjentuje się w nich jak najlepiej, od niego więc faktycznie zależy całkowite wyniki polowania, za co otrzymuje podwójne wynagrodzenie plus premię od ubitej szluki; konnym naganiaczom w owych czasach płacono się 2 ruble. W Tulunie (może wyjątkowo) był zwyczaj brania dla naganki paru ćwierci wódki, co stanowiło wielką zachętę dla ludzi, którzy wódkę cenili może więcej niż te paru rubli.

Wiadomą jest zresztą rzeczą, jaki nieprzewidywalny pociąg ma wódka dla każdego Rosjanina, a sybiracy pod tym względem przodują. Byliśmy w tych, pod względem łatwości dostania wódki, wyjątkowo pomyślnych warunkach, że mieliśmy ją gratis od zawsze nieodłącznego na wszystkich zbiorowych polowaniach zawiązanego składu monopolowego, sympatycznego, przez wszystkich lubianego Michała Wasiljewicza Wołoszyna, bez uczestnictwa którego nie obeszło się żadne polowanie, ani teatr amatorski, ani wint, ani w ogóle żadna zabawa. Zawsze pełen humoru i dowcipu Wołoszyn miał w sobie wiele z typu rosyjskiego barina i w towarzystwie czy to męskim czy damskim tem, co Rosjanie zwykli nazywać „duszą obczeszawa”, słuszenie więc był w Tulunie przez wszystkich lubiany i, jak to już powiedziałem, mile witany — «le bien venu».

Ołóż zgromadziliśmy się i przygotowaliśmy zawsza na niedzielę na polowanie i pewnego listopadowego poranku wyruszyliśmy o świcie na dwóch wielkich saniach—rozwalniach za Ije. W umówionym miejscu miała nas czekać naganka po drodze, poczem już razem mieliśmy jechać do pierwszego miotu, gdzie nas Jugancew powinien na stanowiskach ustawić.

Zaledwo rozwinąć się zaczęło, gdyśmy zdaleka zobaczyli na drodze rozlecone ognisko, a wokoło skupionych, rozgrzewających się i palących fajki naganiaczy przy wesołym do góry buchającym i obficie skrami sypącym ogniu. Grupa tych ludzi przyodzianych w kurtki z sarnich skór sierścią nazwaną, w waloach i wielkich uszatyk czapach z nieodłącznymi fajkami, na tle brasku wśród starodrzewu sosnowych i jodłowych pni, trzeba przyznać, przedstawiała się malowniczo i plastycznie: jedni przykucając przy ognisku, drudzy zdzyszygając ręce, inni stali trzymając za trendle spokojnie stojące wiochałe mierzyny syberyjskie i tak o czemś gawędzili. Fałat albo Kowalski mogliby taki obraz na płótno przelać, choć w ten życie, stwarzając piękną rzecz i nazwać, dajmy na to «w oczekiwaniu przybycia myśliwych».

Widząc nas podjeżdżających, pośpiesznie zgasił ognisko, zasypując śniegiem, i wskoczyli na konie, poprzedzając nas o jakie pięćdziesiąt kroków. Przejechałszy w taką awangardą może pół wiorsty, gdy cała kawalkada nagle zatrzymała się, a na przedzie jadący Jugancew daje nam



MYŚLIWSKIE?..

znaki ostrzegawcze; podjeżdżamy bliżej i widzimy, że wskazują coś od drogi na prawo na wierzchołku wysokiej sosny; każemy koniom stanąć, a bliżej nas znajdujący się konny składa ręce przy ustach i przyciszonym głosem mówi: „gluchar”.

Momentalnie rozpinam futerał i jednym nagłym ruchem wyciągam zabezpieczony, nabity szlucer, jednocześnie mój sąsiad wkłada ładunki do strzelby i odwodzi kurki, co mnie

trochę denerwuje, tem bardziej, że wiem dobrze, że na tę mełą ze strótki nawet najlepszej, strzał nie może być skuteczny. Głuszcza widać o jakieś sto metrów na wierzchołku ogromnej sosny i, nie zmieniając siedzącej pozycji, przedko składam się i strzelam, a królewski płak pło owo spada na oczach wszystkich myśliwych i naganiaczy; widok efektowny, dla mnie szczególnie miły.

Na przedzie obok wciąż się

MÓJ NIEDŹWIEDŹ.

Było to w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia;—dawno—bardzo dawno, a jednak epizody polowania na króla puszczy litewskich wyrwały się w pamięci z fotograficzną dokładnością i nie w tem dziwnego — był to mój pierwszy i zarazem ostatni niedźwiedź. Zresztą w naszych lasach więcej o żadnym już nie słyszałem.

Dawniej rok rocznie w olbrzymich puszczech powiatu Rzeszyckiego, stykających się nieskończonymi lasami Bobrujskimi i Mozyrskimi, niedźwiedź był zjawiskiem pospolitem.

Z lat dziecińczych pamiętam, że kilka razy w lesie widziałem niedźwiedź żerujących na jagodach, grzybach i mrowkach. Mój dziad Ołton Horwał, ostatni z wyboru marszałek guberni. Miski, a myśliwiec zawołany, ubił ich trzydzieści trzy a nie było na Polesiu strzelca, któryby przynajmniej paru nie miał na sumieniu.

Ołóż pewnego razu otrzymuję u przejeździe zaproszenie „na niedźwiedzia” od administratora dóbr Konstancjonów p. Michała Kierbedzia (t. zw. Brahnińczyzna) do lasów Amelkowskich.

Było to jakoś z początkiem marca: naturalnie radeść wielka no i ani muszę srogi wstąpił we mnie. Ubiję Miszkę niechybnie byłoby tylko zechciał się na strzał zbliżyć!

Do Amelkowszczyzny wiorst dobrych 45, ale co to znaczyło dla naszych wybieganych koni, które potrafiły bez popa u i tylko z półgodzinnym postojem w 6—7 godzin dostawać nas o 75 wiorst do powiatowej Rzeszy.

We trzy godziny stanąłem w domu łowczego tuż koło wsi tejże nazwy, a prócz włoski Horoszków, po drodze innych osiedli ludzkich nie było, jeno las i las,—to bór sosnowy, to znów mieszany czarny las z odwiecznymi dębami pokrytymi liśszajami koloru złota, olchami, jesionami, grabami, wierzby, lipami i brzoziakami mokrych nizin rosnącymi. Drożyna leśna więc się wśród tych olbrzymów leśnych, wypadając chwilami na pokryte lodem błota; wówczas jedzie się wśród gestych oczeretów, których szerokie kity chwylają się nad naszymi głowami.

Sanna wyborna; śniegu z jaki metr ale ściele się on równą warstwą,—nigdzie wybojów, nigdzie nawianych hurb tak nieznośnych na stepie między Chojnikami i Brahniem.

Nadlesny wita nas na ganku, a w wielkiej izbie, przy potężnym kominku, na którym całe szcrapy piana wesoło, już spore grono myśliwych się grzeje.

Pan administrator Wojtkowski opowiada właśnie gdzie leży niedźwiedź, jak plan polowania, ilu naganiaczy i psów a myśliwska bracia, cała w słuch obrocona, tylko chwile wszelkie wiadomości, kombinując jak te wiadomości najkorzystniej spożytkować.

Hr. Jan Rokicki, najzażartszy bodaj Nemrod z całej Brahnińczyzny, zwykle mielący, coś peroruje (myślistwo język mu rozwiązuje) do p. Kieniewicz, który wywodów słucha ale uważnie ale z lekką ironią;—ma już trzech niedźwiedzi w swym formularzu łowieckim. Pan rzadca z Rudakowa Leon Niewiarowski—królewski z Lubelskiego, pudlarz nad pudlarze, wprawia w podziw p. Purzyckiego swemi opowieściami, przypominając mi opowiadania barona Müllhausa, a grono myśliwych z okolicznych szlachty słucha czyszcząc strzelby, dopasowując kule, dociskając pistony i raz wraz składając broń do strzału dla wprawy.

Jemy coś napręde i posłuszni komendzie nadlesnego, wychodzimy na ganek, przed którym ze dwadzieścianek sanek objazdowych czeka w długim szeregu, a tylaż bodaj sztoż obdarszonych przez straż leśną i „zapadę” (naganiaczy) rusza za nami.

Cisza zapadła wśród myśliwych

jak przystało: słychać tylko parskanie koni i mlarowy klekot obhobli.

Miny poważnieją w miarę zbliżania się do celu. Po przejechaniu jakichś 8—9 wiorst, wjeżdżamy na olbrzymie błoto, kierując się ku brzoziakom i gajowi. Łowczy, jadący przedem, wskazuje biczyskiem na gęstą łożę zajmującą cztery hektary; rozumiemy, że tam leży ów śpioch, którego zbudzić mamy by go do snu wiecznego ułożyć. Na skraju błota staje p. Niewiarowski, za nim p. Purzycki, następnie stanowisko przypadało mnie w udziale, a za mną jest p. Kieniewicz i reszta myśliwych.

Za ostatnim strzelcem zaczyna się łańcuch naganiaczy uzbrojonych w samopasy odwieczne, pistolety bodaj napoleońskie, rohatyny i topory.

Ci mają stać nieruchomie i krzykiem zawrócić zwierza gdyby nie siedzi na myśliwych.

Straż leśna wraz z debrnymi legszymi znawcami z pośród leśnych Poleszucków otacza zwartem kołem owe łoży, my zaś z bronią gotową do strzału stoimy nieruchomie ze wzrokiem ukwionym w gęszczę.

Za mną stoi mój strzelec Michał trzymający nieociekniętą Lebiode, z której na sto kroków strzał jest pewny, choć broń to gładka, ja zaś ścisłam w garści szlucer angielski pistonowy, ale zażywający niepowszednie sławy.

Upływa pewnie kwadrans nim ożwały się pierwsze ujadania psów, trzymanych na smyczy, i pierwsze krzyki «wstawaj,—a nu, a nu».

Naraz niedźwiedź widocznie ruszył, bo puszcza zahuczała od przerażonego krzyku wzdłuż stojącej linii naganiaczy: zwierzę szedł w ich stronę. Naraz widzę ciemny kształt posuwający się wprawo ku oczeretom;—chwilę tracę go z oczu, aż naraz ukaże się na wprost p. Purzyckiego i za gęstwiną znikni mi z oczu.

Szlucer trzymam gotowy do strzału, ale mój sąsiad nie strzela, choć ma niedźwiedzia na jakie 25 kroków przed sobą.

Naraz, widocznie spostrzegłszy myśliwego, niedźwiedź zawraca i susami potężnymi zafacza półkole przedemną. Strzelam raz, niedźwiedź jakby przysiadł, strzelam z drugiej lufy—bestja galopuje dalej, wówczas poryżam Lebiode i po strzale niedźwiedź roluje przez głowę. Na chwilę podnosi przed, ryknął i leży nieruchomie.

Z gorączki leczę ku niemu aż mię Michał za ramie chwytł i osadza. Dobrze zrobił, gdyż do niedźwiedzia Miszki pała ze wszystkich stron i mogłoby kule dostać, jak te kilkanaście drzew z których drzazgi leciały. Wreszcie schodzimy się i oglądamy zabitego; pierwsza moja kula przeszła przez pachwinę, druga gdzieś w las powędrowała, za to trzecia, na sto dwadzieścia kroków, przeszła serce. Innych kul nie było.

Tryumf nie lada i powinszowania ogólne, jeden tylko p. Purzycki, widocznie speszony, twierdzi, że niedźwiedzia nie widział, czemu wspaniałomyślnie wierze, bo któż ze zwycięzców nie jest hojnym w chwili tryumfu!

Sierżym zwyczajem, po powrocie do leśniczówki, spożywałyśmy tradycyjny bigos, przepłatan opowiadaniami świeżych wrażeń oraz obfitymi „pogrzebowami”; nie wlec dziwnego że w drodze powrotnej las wydawał się być dwukrotnie a może i czterokrotnie gęstszym.

W domu przyjęło mnie owacyjnie—no bo i warto było. Próbowaliśmy niedźwiedziach łap—mogę śmiało świadczyć, że chyba za bardzo dawnych czasów mogły uchodzić za przysmak. Skórę niedźwiedzi wypchałem i aż do opuszczenia Rudakowa stała ona na tylnych łapach w przedpokoju z tacą w łapach. Bolszewicy skórę zabrali—tak znikł ślad ostatniej niedźwiedzi w Brahnińczyźnie; żyje tylko wspomnienie, którym się z Wami Panowie myśliwi, dziś dziele.

St. Wańkowicz.

ZAGRAŁY TRĄBKI

dzący Wołoszyn zeskakuje z sań, biegnie pod sosnę, podnosi głuszcza i niosąc ptaka schowanego za sobą wola do mnie: „no, niech pan teraz powie gdzie głuszcza trafił?” „Po wyżej pierś”, odpowiadam, i rzeczywiście kula przeszła ptaka w miejscu gdzie się wola zaczyna. Wołoszyn, co do strzałów kulowych, nie wiem czemu, był wogóle sceptykiem i uważał je za przypadkowe w większości wypadków, lub niepewne. W tym dniu dwa następne moje strzały przekonały go, że się mylił i wątpliwości jego co do tego przedmiotu zostały ostatecznie rozwiązane.

O wschodzie słońca wzięliśmy pierwszy miot i staliśmy w starym wysokopinnym rzadkolesiu sosnowym.

Sąsiadem moim z lewej strony okazał się ten sam myśliwy, którego uprzedziłem w strzale do głuszcza z sań po drodze jadąc, a staliśmy o półtora kroków, każdem oparty o pleń olbrzymiej sosny.

Odgłosy naganki w mrczącym ciemnym poranku dochodziły z oddalenia paru wiorst ledwo dosłyszalne, wszystko jakby zamario w koło, a tylko na śniegu od pierwszych ukośnych promieni wschodzącego słońca błyszczały iskiarki, mieniąc się jak diamenty; nawet dzieciół nie zakłócał ciszy.

W tej ciszy zamartego beru dolał mi charakterystyczny łopot skrzydeł gdzieś daleko, może o wiorst porywającego się głuszcza, a po jakiejś minucie widzę już wyraźnie zbliżającego się ku mnie ptaka, nisko w pół sosen lecącego, który nie dolałając linii myśliwych i nie podnosząc się wyżej na wysokość swego lotu zasiada przy pniu na grubej odnodze, więc nie tracąc chwili w momencie lokowania się głuszcza składam się i strzelam, zanim obejrze się zdołał.

Strzelony robi ruch jakby miał lecieć, lecz wnet ukośnie spada i potem długo trzępie się w agonji o kilka kroków od pnia sosny, na której nawet nie zdążył dobrze usiąść.

Jednocześnie słyszę pod swoim adresem ze złością po rosyjsku wypowiedziane: «to czoż wie co takiego, skąd on się tu znów (opiat) znalazł, niech go wszyscy diabli wezmą z jego szlucerem». Tymilem śmiech w sobie i wcale za takie dictum nie gniewałem się. Do głuszcza mój niefortunny sąsiad miał jakie czterdzieści kroków, odemnie dystans był trzykrotnie większy; należał dodać, że go za drzewami nie widział i napewno nie widziałem gdzie stał, a że wpięć strzelił nie zdążył, to już jego wina, nie miał widocznie potrzebnej sprawności.

W tym pierwszym miocie saren nie okazało się i nikt prócz mnie nie strzelał; pośpieszyliśmy więc do następnego, nieco oddalonego, sąsiadującego z polami miotu, do których dochodziła wielka leśna polana, porośnięta małymi rzadkimi krzakami i równymi z nimi suchymi badiami wielkich burzanów.

Ze względu na rozległość terenu i małe przykrycie, musieliśmy rozstać się daleko, starając się przytem lokować o ile się dało pod naturalnem przykryciem. Pamiętam, że wpadło mi iść długo, zanim dobrałem się po głębokim śniegu do grubej jodły samotnej, a byłem przedostatni; ostatnim stanął na swym numerze Wołoszyn, pod starą jak bukiet rozłożystą sosną, od której zaczynał się wielki bór. Ponieważ Wołoszyn własnej broni nie posiadał i brał raz u jednego, drugi raz u drugiego ze znajomych strzelby, więc zaproponowałem mu tym razem swoją trójlukę, zaznajamając dokładnie jak się z bronią obchodzić, jak zabezpieczać, jak odepiecać i jak na szyję ku przodowi przesuwając specjalną zasuwkę—guzik na kule.

Stał on pod swoją bukiastową sosną o jakie trzysta kroków na małym wzgórku, gdzie go doskonale widziałem. Na śniegu widniały w wielu miejscach ślady sarni i miało się nadzieję, że w tym miocie spotkamy się z nimi.

Jugancew ze swą kawalerją pokusował drogą, żeby po przejechaniu

paru wiorst zawrócić pod prostym kątem, wyrównać linię naganki na dystans około wiorsty lub więcej i na dany sygnał stępa ruszyć prosto przed siebie w kierunku linii strzelców. Upłynęła może godzina, zanim ustawiony w porządku szereg konnej naganki wreszcie ruszył, a jej bukańia pomimo oddalenia w cichy mroźny dzień zimowy dochodził y nas z początku niewyraźne, ledwo dosłyszalne, a potem w miarę zbliżania się, stopniowo coraz wyraźniejsze. W naprężonym wyczekiwaniu przechodził kwadrans, pół godziny, a nic nie widzieliśmy, nigdzie strzał nie zamącał ciszy. Wreszcie słyszy się zupełnie wyraźne bliższe już hukanie i wkrótce spostrzega jednego, potem drugiego konnego, przesuującego się pomiędzy krzakami i badiami, o jakie może pięćset kroków, więc nadzieja słabnie i myślę, że już niema się czego spodziewać.

Jakoś mimowolnie odwracam głowę na lewo w kierunku sosny pod którą stoi Wołoszyn i naraz widzę o jakie sto kroków przed nim w małym zagłębieniu w burzanach sylwetki trzech saren, właśnie w chwili ich zatrzymania się i widocznego niedzyczowania przed obraniem kierunku. Nierówność terenu pozwala mi widzieć tułowia powyżej bruchów, trzecia szluka wydaje się największą, meta przeszło trzysta kroków i w każdym razie nie mniej. Orientsuję się w sytuacji momentalnie, podnoszę drugi wzglę i nie śpiesząc celuję, a kiedy muszka doskonale jest ułożona trochę niżej linii grzbietu i bliżej karku, strzelam. Narazie nie wiem co się stało ze sztuką strzeloną, lecz widzę, jak dwie pierwsze sarny w szalonych susach, jakby niewidzialnie podrzucając sprężynami leca prosto na Wołoszyna, a ten o kilkanaście kroków wali z obu łuf do mijających go saren i w nerwowym widocznie podnieceniu będąc, haniebnie pudluje, zamiast zrobić, jak należało ładny dublet. Niebawem ktoś z naganiaczy jadący świeżym śladem wolno uchodzącą trójkę podniósł już głowę ładnego rogacza, chociaż o tym czasie bezrogiego. Na taką mełą ani przed tem ani potem nigdy nie strzelałem, no i nie przypominam sobie, żeby mi się kiedy tak szczęściło.

Była jedynasta, kiedyśmy wyszli z powrotem na drogę, gdzie nas czekały sarnie i domysły Jugancew zaczął rozniecić suse ognisko, więc zeszliśmy się wszyscy w koło, żeby jak się patrzy pokrzepić i wypić pogrzebowego, z wyjątkiem mnie jednego, nie pijącego wódki. Humory były doskonałe i zaczęło podkładać z Wołoszyna, utrzymując, że niewiele brakowało, żeby go sarny strątały. Wołoszyn zawsze mły i wesoły śmiał się wraz z innymi i wcale nie obrażał, a o ile może był niezadowolony, nie pokazał tego po sobie i nie psuł ogólnej harmonji.

Opowiadał, że zdaleka widział z pagórka w jego stronę wolno zbliżającą się sarnią trójkę i wyczekiwał, aż się na pewny strzał zbliży, miał wszelkie szanse posługując się moją precyzyjną bronią, przynajmniej jedną sztukę polową.

Wyprowadził z równowagi Wołoszyna mój niespodziany strzał no, i ten „atak” pozostał pary; o strzeleniu kulą widocznie zapomniał i trzeciego strzału nie dał.

Po śniadaniu, które przedziugu zaciągnęło się, wzięliśmy tylko trzeci i ostatni najdalszy miot po prawej stronie drogi i Tulunu do Gładieńskich jezior. W tym miocie, jak i w pierwszym saren nie okazało się i tylko dwa głuszcze przeleciały, a jeden z nich doskonale, może o sześćdziesiąt kroków przez odkryte miejsce na ukos koło mnie przelatywał i do dziesiątego dnia nie mogę sobie darować, że nie strzeliłem. Kto wie, czy w tym wyjątkowo dla mnie szczęśliwym dniu i ten niedoszedł do skutku czwarty strzał nie byłby równie pomyślny jak trzy poprzednie.

Gdy się teraz po wielu latach z mimowolnem westchnieniem wspomina syberyjskie polowania i ubiegłą przeszłość, same usta zsepca: to były czasy!

Bohdan Grzymala Przeclawski.

Helenowo.

Ostatnie polowania.

Towarzystwo Myśliwskie zwyczajem utatrym urządziło co niedzielę, lub najwyżej co drugą polowanie. Dotychczas większych polowań nie było. Wyjeżdża przeciętnie 6—8 osób. Dn. 18 września rb. odbył się polowanie w Klenie na terenie t. zw. „Pagórki”. Ubito 3 zające i 1 jarząbka.

Następne polowanie—w Zatroczanskim rewirze—więcej przyniosło zdobyczy bo 6 zające, kozia i 2 kaczki.

Dn. 9 października na prywatnych terenach koło Rudziszek natrafiono przypadkowo na wilki. Ponieważ jednak myśliwi mieli strzelby ładowane śrutem zającymi więc wilki, chociaż przewracały się to jednak z pięciu napotkanych sztuk tylko dwa zostały

ubite. W tym samym ostepie wyszedł na myśliwych dzik, lecz mowy by nie mogło o upolowaniu go śrutem zającym. W wyniku tego polowania zabito jeszcze kozia i zająca. Incydent z wilkami i dzikiem uczynił polowanie to stosunkowo najciekawszem.

Następne polowanie odbyło się 16 października w Żagarynie, tu padło 6 zające i jarząbek. Dn. 23 października w Wojsze upolowano tylko 3 zające. Dn. 30 października w Międzyrzeczu—6 kaczek.

W najbliższej przyszłości z pojawieniem się śniegu projektuje Towarzystwo Myśliwskie urządzić wielką obławę na dziki, oraz tępienie wilków na wszystkich terenach należących do Towarzystwa. (c).



Licytacja broni myśliwskiej

W dniu 25 i 26 listopada b. r. odbędzie się w Wilnie w Urzędzie Wojewódzkim (ul. Magdaleny 2, w podwórzu, wejście z bramy) sprzedaż z przetargu publicznego (licytacji) **72 sztuk broni myśliwskiej** rozmaitych systemów i kalibrów, zdatnej do użytku, przeważnie po dokonaniu niedużych reperacji, i ocenionej ceną wywoławczą od 7 do 50 złotych.

KURIER GOSPODARCZY ZIEM WSCHDNICH.

W dniu Zjazdu Rzemieślniczego.

Nawiązując do dzisiejszego Zjazdu Rzemieślniczego, którego porządek dzienny podajemy poniżej, chcielibyśmy na tem miejscu podkreślić tak rolę rzemiosła w naszym życiu gospodarczym, jak również konieczność ich organizacyjnego skonsolidowania celem zawodowej obrony i zapewnienia normalnych warunków rozwoju.

Przy obecnych stosunkach, zwłaszcza na Kresach Wschodnich, gdzie przemysł wielki tyle co nie istnieje, rzemiosła w walce o byt naogół napotykały u nas na mniejsze trudności niż na Zachodzie. Brak jednak wewnętrznej konsolidacji częstokroć stwarza warunki niepomysłne, utrudniające rozwój, krępujące normalną pracę. Nowa ustawa przemysłowa, wprowadzająca w życie izby rzemieślnicze, abstrahuje od jej usterek lub zalet, już przez same wybory niewątpliwie przyczyni się do tej wewnętrznej konsolidacji i wytworzenia jednolitego frontu rzemieślniczego — o ile w grę nie wejdą czynniki polityczne i hasła partyjne. Mówimy «o ile», bo pod tym względem całkowitej pewności nie mamy, zwłaszcza, że tu na naszym gruncie pamiętamy o usiłowaniu pewnej partii wciągnięcia cechów w wir walki partyjnej podczas wyborów do Rady miejskiej.

O znaczeniu rzemiosła w życiu gospodarczym niech mówią cyfry. Ogólna ilość zatrudnionych w rzemiosle (wliczając majstrów, czeladników i terminatorów) na terenie województwa Wileńskiego wynosiła w roku ubiegłym około 12 000 osób czyli około 1 proc. ludności. Według powiatów rozmieszczenie rzemiosła przedstawia się następująco:

pow.	osób	w proc. ludności
Wilno	6519	4.0
pow. Białostocki	519	0.82
„ Wilejski i Mołodeczański	1013	0.78
„ Osmiański	524	0.60
„ Wileńsko-Troki	991	0.57
„ Święciański	632	0.46
„ Dziśnieński	822	0.47
„ Poleski	382	0.32

Przytoczone cyfry nie są całkiem ścisłe, — rzeczywista ilość zatrudnionych w rzemiosle niewątpliwie jest nieco większa.

Z organizacji rzemieślniczych należy wymienić cechy: 1) krawców, 2) jubilerów, bronzowników, grawerów i zegarmistrzów, 3) stolarzy, 4) szewców, 5) kowali, stelmachów, (lakierników i rymarzy), 6) zdunów i garnarzy, 7) fryzjerów, 8) piekarzy, 9) cukierników, 10) blacharzy i kotlarzy, 11) ślusarzy, 12) murarzy i malarzy, 13) rzemieślników i wędliniarzy, 14) bednarzy, 15) kominarzy, 16) fotografów i 17) kuchmistrzów. Związek Cechów w Wilnie łączy wszystkie cechy z terenem działalności na województwo Wileńskie.

Cechy liczą ponad 400 członków mistrzów; ponadto do ksiąg cechowych zapisano do 200 czeladników i uczniów (terminatorów). Cechy rzemieślników i krawców posiadają własne nieruchomości. Następnie mamy Bank Cechu rzemieślników i wędliniarzy (121

członków, kapitał udziałowy 66 715 zł. wkłady 77 102 zł., kredyt w P.K.O. 80 000 zł., w bankach miejscowych 109 900 zł.), hurtownię cechu rzeźników i wędliniarzy (12 członków, handel tłuszczem i artykułami przemysłu rzeźniczego), hurtownię cechu piekarzy (hurtownię mączną), spółdzielnię stolarską „Zjednoczeni Stolarze” (skład i sprzedaż mebli wytwarzanych w poszczególnych warsztatach członków spółdzielni).

Powyższe dane dotyczą rzemiosła znajdujących się w rękach chrześcijańskich. Związek rzemieślników żydów na Ziemi Wileńskiej liczy powyżej 2000 członków; dzieli się na szereg sekcji fachowych, posiada oddziały powiatowe. Żydowska kooperatywa wytwórcza ma działy: 1) stolarski, 2) ślusarski, 3) szewski, 4) drukarski.

Podkreślając wybitną rolę rzemiosła w ogólnym rozwoju gospodarczym Państwa, musimy jednak stwierdzić, że przyszłość rzemiosła leży w ręku przedwzrostkiem rzemieślników. Wytwarzając przeto dzisiejszy Zjazd, życzymy, by stał się on pomostem dla ugruntowania wewnętrznej konsolidacji rzemieślników na zasadach fachowych, z wyeliminowaniem niezdrowych oddechów partyjności.

H-ski.

Na zjeździe, który się rozpoczyna dziś, dnia 6 listopada 1927 r. o godz. 10 rano w sali „Sokoła” przy ulicy Wileńskiej 10, zostaną wygłoszone referaty przez p. posła Jana Rudnickiego prezesa Centralnego Towarzystwa Rzemieślniczego w Warszawie, p. L. Piętkurskiego delegata C. T. Rzem. i p. inż. Stanisława Kubilusa radnego m. Wilna.

Nowe niepowodzenie rolników.

Od dziesięciu czasu toczyły się debaty pomiędzy Ministerstwem Rolnictwa a Ministerstwem Przemysłu i Handlu w sprawie odcenienia lub wolnego od cla eksportu otrębów z granulacji.

Jedno ministerstwo dowodziło potrzeby zatrzymania tego niezbędnego dla hodowli i mleczarstwa produktu w kraju, drugie zaś szło po linii uwzględnienia żądań młynarzy, którym chodziło o osiągnięcie nie tylko wyższych cen za uboczny produkt mlewa przy wywozie, ale i podniesienia cen na rynku wewnętrznym przez zmniejszoną podaż.

Nie wiem jak argumentowali obrońcy rolnictwa, ale wiem że młynarze straszili podniesieniem ceny mąki o 5—6 gr. na kilogram, gdyby im otręby wywozić nie pozwolono.

Ciekawym jest fakt, że podczas gdy pertraktacje się toczyły i młynarze wykazywali, że posiadają na składzie ogromne zapasy otrębów, których nikt nie kupuje, wszyscy nabywcy otrębów próżno pisali i telegrafowali do wszystkich młynów przez parę tygodni bacznie otrzymując żadnej odpowiedzi, bądź też listy odmawiające czasowo sprzedaży z racji świąt żydowskich, czyszczenia młynów lub strajku robotników.

Gdy miesiąc temu sprzedawano otręby po 22 gr. za kilo, wczesie pertraktacji płacono już 25 gr. loco Wilno, a gdy przyszła wiadomość, że żądaniu młynarzy stało się zadość, cena od razu poskoczyła na 30 gr. Jednocześnie kuchiny skoczyły z 46 na 50 gr. jako nieuniknione następstwo.

Powstało pytanie, czy posunięcie w stronę uwzględnienia żądań młynarzy jest korzystne dla kraju, czy też przyniesie mu szkodę?

Sądzić by należało, że raczej szkodę, a to dla następujących powodów: Zarobek młynarza kalkuluje się jako różnica ceny kupna ziarna od ceny sprzedanej mąki, po potrąceniu kosztów przemiału i innych kosztów własnych, przyczem na otrębach liczy się zwrot ich wartości w stosunku procentowym do ceny zboża.

Takie kalkulacje są zawsze przedstawiane przy normowaniu cen na mąkę i słusze, bo gromadzić wielkich ilości obrotowościowego towaru przez czas dłuższy nie sposób, a zbywa się go w miarę produkcji.

Zarobek więc młynarza jest prawie zawsze zapewniony a najczęściej przy nabywaniu w większych partjach, realizując on jeszcze różnicę cen, która zwykle ku wiośnie się podnosi a nie wchodzi ona w kalkulację, bo cena dnia bywa i może być tylko brana pod uwagę przez komisję ustanawiającą ceny.

Żądanie więc podwyższenia jeszcze zarobków na produkcie ubocznym, aczkolwiek usprawiedliwione chęcią zysku, nie jest dowiedzione jako konieczność kalkulacyjna.

Groźba podniesienia ceny mąki widocznie podziałała, a to z obawy by obrońcy rolnictwa nie zgłosili głosem protestu przeciw zdrożności chleba, choć dawno jest rzeczą dowiedzioną, że cena chleba w małym stosunkowo stopniu zależy od ceny ziarna a głównie od kosztów przemiału i kosztów wypieku, co do których właśnie robotnicy odegrali najpoważniejszą rolę.

Naszym więc zdaniem cena otrębów odegra wielką rolę w cenie mąki, która będzie się podnosiła w zależności od tych samych powodów, od jakich wzrasta ogólna drożyzna.

A teraz rozpatrzmy wpływ ceny otrębów na stosunki w hodowli i mleczarstwie.

Wiem, że kilo otrębów na sztukę bydła jest niezbędne dla utrzymania tak zwanej normy żywieniowej, zaś na podwyższenie ilości mleka dawka otrębów na litr wyprodukowanego mleka wynosi 0.4 kg. co przy podniesieniu ceny otrębów o 8 groszy na kg. da podwyżkę trzech i pół groszy na litrze, zaś przyjmując średnio 24 litry na kg. masła podniesie jego cenę o 84 gr. czyli przy obecnej cenie 7 zł. 50 gr. da 11 proc. zwykłej, nie doliczając dodatkowej zwykłej na normie żywienia.

Rolnik produkujący mleko, masło i ser będzie więc zmuszony podnieść cenę swych produktów, przyczem zarobków swych nie zwiększy, zaś konsument zapłaci młynarzowi haracz, na który obrońcy rzeszy robotniczych nie będą reagowali, gdyż tylko hasło „tani chleb” ma wzięcie.

Rolnik hodowca, nim spienięży hodowaną sztukę bydła będzie zmuszony przez 2—4 lat podwyższać wydatki na otręby albo karmić nieracjonalnie, a więc ze szkodą własną, bo go nieślad na zwiększony wydatek, a gdy dzięki temu zmniejszy się podaż bydła i produktów mlecznych, to ich cena musi się podnieść.

Ze tak jest, dowodzi brak mięsa i jego wzrastająca drożyzna w ogóle i marny gatunek bydła rzeźnego.

Głoszone szeroko o konieczności poparcia rolnictwa jako podstawowego czynnika w ekonomicznym rozwoju Polski, jednak faktyczne posunięcia w tej dziedzinie nie potwierdzają tezy, a raczej się przyczyniają do pogorszenia warunków jego rozwoju.

Obydł sfery miarodajne zachęcały uzgodnić teorię z praktyką.

St. Wańkowicz.

INFORMACJE.

Nowe zasady szacowania gospodarstw rolnych

W sprawie szacunku parcel, który służy jako podstawa wysokości długoterminowych pożyczek w listach zastawnych Państwowego Banku Rolnego, wydane zostały dn. 23 września b. r. nowe przepisy, przystosowane do poziomu cen ziem w 1926 i 1927 roku. C-ly obszar Rzeczypospolitej co do wysokości szacunku parcel, jest podzielony na okręgi ekonomiczne. W każdym okręgu dla każdej klasy użytku rolnego (gruntu ornego, łąki, pastwiska) oznaczone są zasadnicze ceny — poziom tych cen w porównaniu z określonymi w poprzednich przepisach uległ wyższości około 20 proc. dla gruntów ornych i około 50 proc. dla łąk i pastwisk średniej jakości. Nowe przepisy szacunkowe pozwalają na bardziej elastyczne, niż dotychczas, szacowanie poszczególnych gospodarstw w obrębie tego samego okręgu ekonomicznego i tej samej klasy użytku rolnego w zależności od uprzedmiotowienia okolicy, odległości od miasta, dróg bitych, kolei i morza, stopnia intensywności gospodarstwa i t. p. Wartość szacunkowa gospodarstw rolnych i parcel gruntowych podwyższa się w zależności od powyższych danych do więcej niż 90 proc. Gospodarstwa ogrodnicze w bliskości miast mogą być

szacowane do 200 proc. wyżej. Budynki szacuje się zgodnie z ich rzeczywistym stanem oraz zdolnością użytkową dla produkcji rolnej, lecz nie wyżej niż są zaasekurowane i nie wyżej niż 30—75 proc. wartości gruntów ornych, ogrodów, łąk i pastwisk danego gospodarstwa. Ograniczenie to jest zrozumiałe, gdyż budynki, nieprzynoszące samodzielnego dochodu, mogą być zabezpieczeniem kredytu tylko o tyle, o ile są ustosunkowane do wielkości danego gospodarstwa i odpowiadają wymaganiom jego produkcji dochodowej.

Ogólnie nowe przepisy szacują gospodarstwa rolne jako całość o 50 proc. wyżej niż poprzednio. Wybitnie rozwinięte gospodarstwa szacowane są dwukrotnie wyżej.

Przepisy szacowania kameralnego dla pożyczek do 20 000 zł. w zlocie z dn. 6.X.1926 r. zasadniczo nie uległy zmianie.

Wobec otwierających się obecnie perspektyw odbudowania kredytu długoterminowego w Polsce, powyższe zmiany w szacowaniu gospodarstw rolnych stanowią poważny krok ku umożliwieniu tym gospodarstwom korzystania z kredytów w szerszym niż dotąd zakresie.

KRONIKA MIEJSCOWA.

— (o) W sprawie ożywienia ruchu budowlanego. Min. Robót Publicznych opracowało projekt dekretu o ożywieniu ruchu budowlanego, którego zasady główne są następujące:

1) Komorne w domach, objętych ustawą o ochronie lokatorów, ma być bezwzględnie utrzymywane na wysokości przepisów tejże ustawy, to znaczy zatrzymać się ma na 100 proc. przedwojennego komornego w złotych obiegowych, czyli na 58 proc. przedwojennego komornego w złotych; 2) oprocentowanie długów hipotecznych, wydatki związane z administracją i utrzymaniem domu w stanie używalności, amortyzacja i oprocentowanie własnego kapitału, włożonego w dom mają być pokrywane z 72 proc. dochodów brutto, pozostawionych do rozporządzenia właściciela; 3) komorne w nowych domach winno zbliżać się do wysokości czynszów w starych domach, w żadnym jednak wypadku nie powinno być większe niż o 20 proc.; 4) tymczasowo Ministerjum Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Min. Skarbu mają spowodować uchwalenie przez Rady Miejskie dodatku do państwowego podatku od nieruchomości, względnie sameistnego podatku od nieruchomości na zasadzie art. 6 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 roku o zasilaniu finansów komunalnych z terminem obowiązywania tego podatku od 1 kwietnia 1928 r.; 5) Min. Skarbu w porozumieniu z Min. Spraw Wewnętrznych i Min. Robót Publicznych ma opracować ustawę o podatku domowo-czynszowym na cele budowlane.

Jak się dowiadujemy, przeciwko temu projektowi występują zdecydowanie organizacje właścicieli domów, dowodząc, że projekt ten w razie realizacji doprowadził by musiał nie do ożywienia lecz do zatamowania ruchu budowlanego.

— Kredyty dla ceramików. Jak się dowiadujemy, Bank Gospodarstwa Krajowego zamierza uruchomić nowy kredyt dla ceramików celem zupełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych ich przedsiębiorstw. Podając powyższe do wiadomości sfer zainteresowanych, zwracamy uwagę, iż o wszelkie informacje należy zwracać się do Banku Gospodarstwa Krajowego, Oddział w Wilnie ul. Śniadeckich Nr. 8.

NADESLANE

«Co widzę, znów nowy kapelus?»

rzekła z przekąsem pani Górka, znana ze swego ostrego języka, przy spotkaniu się z młodszą sąsiadką.

«Droga pani», odpowiedziała z uśmiechem zaciekłona, «kapelusze ten właściwie nie mi nie kosztuje!»

«To może i mnie wskazać pani źródło, gdzie za darmo można dostać kapelusza», zauważyła podrażnionym głosem pani Górka.

«Chętnie pani wyjaśnię moją tajemnicę. Oj 2 miesięcy używam kawy „Enrilo” zamiast drogiej kawy ziarnistej. Mój mąż nie czuje żadnej różnicy, ja zaś mogłam z zaoszczędzonych pieniędzy pozwolić sobie na kupno tego kapelusza».

Kto wygrał dolarówkę?

Podczas ostatniego ciągnięcia w dniu 2 go listopada wygrane padły na następujące numery:

8 000 dol. nr. 68 599
3 000 dol. nr. 24 613
1 000 dol. nr. 374 302, 537 012, 860 038, 394 168, 21 731
500 dol. nr. 440 683, 305 038, 458 345, 449 350, 249 977, 620 564, 419 329, 400 597, 593 171, 674 663
100 dol. nr. 258 284, 36 614, 812 284, 808 559, 602 294, 210 104, 268 306, 513 397, 488 688, 725 400, 113 729, 589 277, 922 528, 865 818, 536 854, 638 702, 77 558, 529 954, 515 228, 475 586, 52 833, 349 219, 691 051, 687 535, 820 007, 834 240, 812 955, 987 452, 430 594, 449 804, 278 732, 80 692, 1 810, 91 298, 954 270, 801 354, 840 144, 798 721, 940 753, 769 305

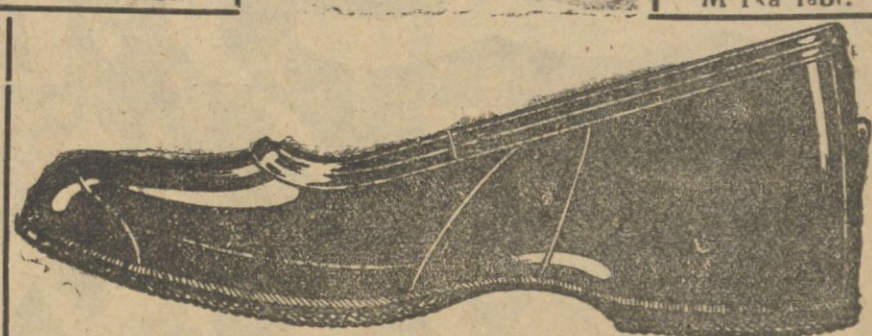


Marka fab.

GENTLEMAN



Marka fab.



KALOSZE

SNIEGOWCE

trwałe wyroby — krajowe.

Angielsko-Szwedzko-Polski

PRZEMYSŁ GUMOWY

FABRYKA W ŁODZI

ul. Aleksandrowska Nr 156.



Marka fab.

Telefony: 60-93, 45-90, 42-33

Adres telegraficzny:

«Gentleman Łódź»



Marka fab.

UWAGĘ p.p. DELEGATÓW ZJAZDU

Cechów Rzemieślniczych w Wilnie

Pierwsza największa i najstarsza fabryka

silników spalinowych

na kuli ziemskiej

„DEUTZ” w Kolonji

silniki od 2-ch koni mechanicznych

Przedstawicielstwo Wileńskie

Biuro Techniczne Handlowe **A. Kawenoki**, Inżynier

Wilno, Wieka 66, telefon 13-80.

Ostatnie dni sprzedaży losów

16 Polska Państwowa Loteria

Można wygrać 650 000 zł.

Co drugi los wygrywa

1 klasa — ciągnięcie 10 listopada

u kolektora **K. Gorzuchowskiego**

Wilno, Zamkowa 9.

Cena całego losu — 40 zł.

1/2 — 20 zł.

1/4 — 10 zł.

Wysyłamy pocztą oryginalne losy.

Konto P. K. O. Nr. 80365.

Związek Spółek Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie

Oddział w Wilnie

zawiadamia Stanownych Odbiorców, że Buro i Składy

masła, serów i jaj

zostały przeniesione do nowego lokalu

przy ulicy Końskiej Nr. 12.

Nastroje dnia

często wywołane są spożyciem smacznego pierwszego śniadania. Szklanka dobrze zaparzonej herbaty marki **F. P.** idealnie wpływa na uspokojenie, do nabycia wszędzie.

KAPELUSZE

Kraj i zagr. (Habig, Borsal.)
Velour (pluszowe)
melonki (twarde)
zim. — sport.

E. MIESZKOWSKI.
22 Mickiewicza 22.

Dr. Med. **B. Schermann**
wniósł przyjęcia chorych.
Ul. Niemiecka 22, tel. 1069, od 5—7 w

herbata FELSTEAC
Nr 103

Od Administracji.

Prosimy naszych Sz. sz. Abonentów o łaskawe uregulowanie zaległych prenumerat, tudzież wnoszenie przedpłaty na LISTOPAD.

Konto Czekowe Słowa P. K. O.

Nr. 80259

albo ja wiem?... samobójstwa, podpadnięcia w nieuleczalny obłąd.

Składam pismo — w ręce mego łaskawego czytelnika a jeszcze lepiej w ręce najbliższej z moich najbliższych czytelniczek. Niech za mnie odpowiedzą: czy przypadkiem taka kuracja nie gorsza jest od najdokuczliwszej choroby?

Jest jeszcze jedna «oryginalność» w sztuce. Tuż u pokroju gdzie zadęcają siebie na śmierć państwo Orwitolowie, oglądamy strych, po którym w ciągu całej sztuki waleją się upersonifikowane myśli pani Łucji. Więc: dziewczętko może pięćszesćlecie bawić się piłą. Dasko-nale! Teżknota do macierzyństwa. Ktoby nie odgadł? Ale — zakonnik! Kobietę z dzieckiem — znówu dobrze. Rozu miemy. Ale — paż? Co robi paż wśród myśli pani Łucji? Wyobraźmy sobie, że siedzącego na scenie Napoleona z obrazu Delaroche'a. Papier przed nim; pismo w ręku. Ma podpisać swoją abdykację. Po przyległym pokroju krąży jego — myśli. Chybaż w realistycznym odwróceniu musiałby być ściśle związane z tem, co domniemanie musiało snuć się pod czaską Napoleona — w takiej chwili! A im wyrażniej będą odbijały nastroje duchowego wielkiego zwycięzcy — tem chyba ich aparycja mocniej będzie wywierała wrażenie. Tymczasem w «Oknie», zjawy na strychu, nawet wówczas gdy wtargają do pokoju — nie sprawują

zamierzonego wrażenia. Muszę, niestety, powiedzieć bez ogródek. Są zbyteczne. Chwilami brudzą.

Piękny natomiast język, zaledwie tylko gdzie nigdzie spopadający w zawilgość, jest rzetelną sztuką ozdobą. Realistyczne kontrastowe błyski umiejętnie porzucane. Uroczym pismem jest, jak widać, twórca «Okna». Obydł chciał rzucić choćby już nie granił tylko mocniejszy grunty pod jego duszę tonący w spekulacjach filozoficznych — dyalektycznych. Okazji po temu nie zabraknie. P. Rybicki ma przed sobą długi jeszcze zawód literacki — a i ewolucyjny szlak, który go może któż wie dokąd jeszcze zaprowadzić.

Reduta — jak czytamy na programach — pracę sceniczną włożoną w sztukę «Okno» poświęca artystom i pisarzom skupionym około wydawnictwa «Złota Mocy». Sama przeto, jak widać, ocenia wysoko to, co dla realizacji «Okna» uczyniła. Siłownie bardzo. Można by samą tylko grę artystów dedykować — choćby np. Teatrowi Artystycznemu Stanisławskiego.

Nad całą atoli premjerą onegdajszą (do której jeszcze wrócimy) górną zasługą: poruszenia nią opinii naszej publicznej na gruncie pierwszeństwa sztuki polskiego pisarza nie zaś na gruncie partyjnej walki politycznej lub, co gorsza jeszcze, jakiejś skandalicznej sensacji.

Czesł Jankowski.

SŁOWO AKADEMICKIE

ROK I.

WILNO, NIEDZIELA DNIA 6 LISTOPADA 1927 r.

Nr. 1.

TYGODNIK poświęcony życiu akademickiemu.

Komitet redakcyjny tworzą T. Cieszewski, J. Leżeński i B. Rusiecki.

We wszystkich sprawach dotyczących pisma należy się zwracać do Redakcji ul. Wielka 24, między godz. 12—1, tel. 770 lub do Jerzego Leżeńskiego Ofiarna 2—10 od godz. 19—20

Bywajcie.

— Już oddawna odczuwać się dawał brak periodycznego pisma odzwierciedlającego życia młodzieży akademickiej w ogóle, a na gruncie wileńskim w szczególności. Wszystkie bowiem już istniejące są wybitnie zabarwione partyjnie, zdradzają szowinistyczne tendencje jednostronne, lub pozbawione są wiadomości aktualnych.

— Nie było czystego wykładnika życia akademickiego.
— Nic o nas nie wiedziały szersze masy społeczne, urabiając sobie często wręcz sprzeczne z prawdą mniemanie.
— Nie odczuwano potrzeb, często nie rozumiano nas.
— Jednym słowem nie trzymano ręki na żywym tętnie naszej młodej krwi.

— My sami nie mieliśmy pola, na którebyśmy mogli zawsze śmiało się wypowiedzieć, nie mogliśmy przez to nawiązać kontaktu z innymi ośrodkami akademickimi, brak nam wreszcie było miejsca dla zabrania głosu w sprawie ważniejszych przejawów życia społecznego.

— Dość tego!

Dzisiaj powiedzmy sobie:

— My przyszłe państwo, my fundament narodowy, mamy prawo do nawiązania kontaktu z całym społeczeństwem, do wzięcia udziału choć częściowego w tworzeniu państwowości naszej, mamy prawo głosu, choćby w charakterze doradczym.

— A pierwszym krokiem w tym kierunku, niechże będzie ten nowy nasz organ, to nasze „Słowo“, które da Bóg się „w czynu stał“ przemieni z czasem.

Wszelkie tendencje polityczne starszego społeczeństwa, z jakiegokolwiek strony idące, będą nam obce. Nie służymy polityce bieżącej. Naszą polityką będzie rozwiązywanie zagadnień stojących, lub mogących stanąć przed akademikiem.

A przed nim staje niejedno zagadnienie, które nurtuje równocześnie i stare społeczeństwo. Będziemy na nie odpowiadać jedynie z punktu widzenia młodzieży akademickiej.

— A więc do pracy!

Wzywamy was, Koleżanki i Koledzy, do poparcia materialnego i moralnego.

— Niech w rękach wszystkich Was i waszych znajomych znajdzie się ten przejaw tętna i przekonania akademickich.

— Czytajcie i piszcie!

— Piszcie i czytajcie!

Wzywamy wszystkich do współpracy na chwałę Państwa i naszej Almae Matis.

Bywajcie!

Redakcja.

BŁYSKI.

(Uwagi na czasie)

Szesty już mamy tydzień akademika. Zdaje się niedawno stawiano pierwsze kroki organizacyjne w urządzaniu tygodnia. Rok rocznie jest lepiej. Lepsza jest organizacja i sprężysta. Nauczeni doświadczeniem robimy pewne rzeczy z większą dokładnością, a jednocześnie szybciej. Nie jest zamiarem moim omawiać znaczenie tygodnia akademika, jego potrzeby etc, etc... Nie od rzeczy jednak będzie rzucić trochę inne oświetlenie na tę imprezę jako taką. „Błysk“ chwilowy, niewyraźne kontury pomysłu, nie pomysłu nawet lecz refleksji. Zgóry zastrzegam się przed ewentualnymi zarzutami w rodzaju takich, jak: „łatwiej jest krytykować niż... i t d“. — Otóż, czy nie „przejadły się“, wyrażając się wulgarnie, nasze tygodnie? Czy starsze społeczeństwo nie jest niemi potroszę znużone? Czy brak już nam dowcipu i lepszych pomysłów? Nie neguję potrzeby zasilania funduszy, ale na Boga, rze można tego robić wiecznemi w ten sam sposób. Loteria, nalepki na towary, na łysiny, na okna, na rozwódki i licho wie na co, a potem guzik, bo zysk nie jest znów taki duży. Mogłbym tu pisać i dowodzić nierealności idei „tygodnia“ bez końca, lecz brak miejsca zmusza do streszczenia się. A więc — czy tylko „tydzień“ i nie więcej? Chyba nie! Wszystko jest do pomyślenia i zrobienia, ale niech już ten VI tydzień będzie ostatni!

„Ognisko“ nasze doskonale prosperuje. Wspaniały lokal, wspaniała muzyka, wspaniałe sobótki, ale najwspanialszy bufet. Więcej nawet niż wspaniały. Piwko kosztuje 80 gr., kolacja (tyle co kot napłakał) 80 gr., kanapka zdaje się też 80 gr! Z racji tygodnia akademika proponuję nalepki za 80 gr. znaczków na zachłannego „bufeciarza“. O dwadzieścia groszy droższe piwo i o dwadzieścia pięć niż w Mensie droższy paskudny zimny kotlet — to niesmaczne kawały. Może „władze“ tem się zajmą?

Mamy nowe czapki. Piękne ładne, szaro-metalowe batorówki, z herbem Batorego i barwami wydziałowymi. Będą one o wiele okazalsze od dawnych. Ale należy teraz kwestię postawić jasno i wyraźnie. Czapka jest własnością Bratniej Pomocy P. M. A. i tylko członkowie tej organizacji mają prawo ją nosić. A teraz — co znaczą te białe batorówki, które co krok spotykamy na ulicy? Przecież urzędowe zarządzenie Rektora U. S. B. zniosło je! Ze strony młodzieży jest to nieakt. Skoro czapki nosić nie wolno, więc nie widzę celu, jaki przyswiera tym, którzy to czynią. Chyba, że chcą mieć „szyl“ niejako, że są akademikami, bo ich „fizjonomja“ tego nie mówi! Czy jak?

Z całkowitem uznaniem powitać należy pomysł, który zresztą w czyn już się przeobraził t. zw. „czwartków akademickich“. Mimowoli na myśl przychodzi, że śmiało może porównanie — obiady króla Sfasial — Świetny wzór szerokie pole do popisu. Dowiaduję się ubocznie, iż „Żywa Gazetka“ stanowić będzie jeden z punktów „Czwartków“. Nie mogę sobie wyobrazić „Gazetki“ bez Władka Gasuliś, to też ze zdziwieniem przyjąłem wiadomość, że redaktorem jest obecnie kol. Teodor Bujnicki, młody poeta — laureat konkursu im. prof. Kallenbacha, rozpisane przez S. T. O. Koła Polonistów U. S. B. Oczywiście Gasuliś pozostaje. Przychodzi jeszcze kilka nowych sił. Całość „Gazetki“ będzie pod kuratelą Koła Polonistów.

Na ten raz wystarczy. Ostatnią nowiną, jest oczywisty i dla czytelnika namacalny numer „Słowa akademickiego“, który należy szeroko rozpowszechniać. Jest to pierwsze w Wilnie pismo tygodniowe akademickie.

Justyn Arski.

Przyjdźcie dziś wszyscy na plac Ratuszowy o godzinie 1-ej Zobaczyć tortury egzaminacyjne.

O ŻYCIE IDEOWE.

Ktokolwiek śledzi życie akademickie, wsłuchuje się w pracę myśli, drgnienia uczucia i natężenie woli przeszło trzydziestotysięcznej rzeszy akademickiej musi zauważyć olbrzymią bezideowość, która jest wprost rażąca. Ale niemniej rażąca jest także ta ewolucja duchowa wśród tych, którzy na terenie akademickim pracują w rozmaitych organizacjach ideowych.

Powojenna materializacja życia, postępująca dosyć gwałtownie przy nieuwzględnianiu rozwoju duchowego, grozić może nieobliczalnymi skutkami, gdy większość zmaterializowanej młodej inteligencji polskiej wyjdzie z naszych uniwersytetów.

Dlatego problemat życia ideowego młodzieży akademickiej nabiera specjalnego charakteru konieczności. Niekiedy nawet przy głębszym zastanawianiu się przychodzą myśli zarówno spełnić wszystko. A nam się wydaje, że lepiej niech młody człowiek będzie idealistą w służbie nawet fałszywych ideałów, ale niech będzie z umiłowaniem ich szczerego i entuzjastycznego, niżby był zimny i obojętny. A wielotysięczna rzesza akademicka jest zimna i obojętna. Tylko wśród dość licznych organizacji akademickich o nielicznym składzie osobowym, są liczone na palcach jednostki, dla których służenie jakimkolwiek ideałom, ale zawsze bądźco bądź ideałom, jest tak potrzebne, jak sama nauka.

Nieraz słyszy się zdanie, że nauka wyczerpuje wszystkie obowiązki akademika, że jeżeli akademik potrafi odpowiedzieć wymogom uniwersyteckim pod względem naukowym — to już spełnił wszystko. A nam się wydaje inaczej. Tylko przecie wybrane jednostki poświęcają się nauce jako takiej, pójść drogą naukową, a reszta w tak olbrzymiej większości pójdzie w życie, na rozmaite placówki społeczne i obywatelskie. A jak ci ludzie sprostać swoim obowiązkom, jeśli nieświadomi sobie na ławie uniwersyteckiej, nie wyrobili sobie poglądu na życie, nie urobili się w odpowiednie środki do łapania życiowych trudności.

Rdzeniem narodu jest inteligencja. Jaką ona będzie, takim będzie los Państwa. Zbyt świeży jest przykład Rosji, by dowodzić, jaką straszną odpowiedzialność dziejowa leży na inteligencji każdego społeczeństwa. A przyszłość naszego Państwa, bez najmniejszej rzec można przesady, od tych zależy, którzy wyjdą z naszych uniwersytetów i od tego, jakimi oni wyjdą. Dlatego zadaniem każdego studenta, rozumiejącego doniosłość tych zagadnień, jest budzenie życia ideowego wśród akademickiej rzeszy.

Nie przesadzamy, w myśl jakich hasła i zasad owe budzenie winno następować, choć doceniamy wagę tego problemu i niejednokrotnie będziemy go poruszali. Dziś jednak nam chodzi o tę podstawową prawdę, że człowiek winien być kierowany jakąkolwiek głębszą ideą, że ludzie bezideowi są bezużyteczni i jak mówi Cieszkowski — „są ciężarem ziemi“ — że wreszcie świat cały jest poruszany ideami, a układ stosunków ludzkich na ziemi jest odpowiednikiem układu ideowego w psychice ludzkiej.

Habdanek.

Brak miejsca nie pozwolił nam na umieszczenie nadesłanych przez poszczególne organizacje akademickie komunikatów i sprawozdań.

Na przyszłość prosimy kol. i kol. o wcześniejsze nadsyłanie materiału.

REDAKCJA.

„Rzeczpospolita Akademicka“

(przemówienie wygłoszone na inauguracji „Czwartków Akademickich“)

U nas, na U.S.B., ja nie wiem, czy można nazwać te parę tysięcy studentów — Polaków — Rzeczpospolitą Akademicką.

Myślę, że ta nazwa nie odpowiadałaby dzisiejszemu stanowi rzeczy. Bo zasadniczym warunkiem istnienia takiej Rzeczpospolitej jest istnienie na wewnątrz i na zewnątrz reprezentacji, nie takiej, którą tylko firma była, jak to teraz jest z Wileńskim Komitetem Akademickim, wrywającym sobie nawzajem przez ugrupowania polityczne, ale takiej, która by potrafiła dać w sobie odbicie myśli i idei w U. S. B. kielkujących, wierne odbicie naszej istotnej działalności. Mówiąc: istotnej, mam na myśli naturalnie naukę, poczynania artystyczno-kulturalne, akcję samopomocową i wreszcie społeczną. Politykowanie wylączyć.

U nas tego rodzaju działalność prowadzi się w poszczególnych grupach, kołach, zrzeszeniach i t.p. Istnienie tych grup jest zrozumiałe i konieczne, bo ani specjalizacja, ani dobór jednostek nie chodzą w parze z tak wielką zbiorowością, jak parę tysięcy osób. Dlatego każdy się zgodzi, że praca w mniejszych gromadkach jest może jedynym sposobem osiągnięcia z niej głębszych rezultatów i wartości.

Jednakże należy pamiętać, że liczba czynnych organizacji na U. S. B. poza Bratniakiem, gdzie się tylko płaci składkę — nie przekroczy 1000 osób. Może nawet i ta cyfra będzie wygórowana. A w takim razie zgórą połowa

studujących kolegów i koleżanek nie daje znaku życia o sobie, nie działa, jest tym plebem, który nawet przy uroczystych okazjach nie potrafi wystąpić ingremio.

Tymczasem nasze grupy, koła, zrzeszenia i t. p. pracują w odosobnieniu, w zamknięciu i dla siebie, ustosunkowują się do ogółu akademickiego prawie zawsze obojętnie, dobrze, jeśli nie z pewną dozą wzdargi, bo i tak bywa. Teraz i w dziedzinie myśli prowadzić należy gospodarkę towarową. Dlatego bezwzględnie taktyka naszych stowarzyszeń jest błędna i szkodliwa dla życia całości Almae Matis, zwłaszcza w wil. uczelni, gdzie oprócz tego wiele innych zasadniczych, już ogólnych wad znajduje się w młodzieży akademickiej.

Bierność się więc wśród nas dziwna panoszy. Obojętność tutejszego akademika wobec wszelkich choćby najbardziej ideowych i plomiennych poczynani stanowi, niestety, objaw na zbytnie częsty. Tam, gdzie nie chodzi o jego własną skórę, o jego kieszeń, o własną przyjemność, tam trudno go zwerbować do pracy, zainteresować czemś — słowem: starczy egoizm, ciasnota w duszy — oto z czym się raz po raz teraz spotyka.

A cóż można zrobić z takim, który na istotny kontakt z Uniwersytekiem poświęca zaledwie kilka dni, jeśli już nie kilka godzin w ciągu trymestru? Niekoniecznie przyczyną tego bywa posada. Znam wielu, którzy mając posadę, potrafią więcej zrobić dla Uniwersytetu i społeczności akademickiej, niż dziesiątki tych pospolitaków, co mając i czas i pieniądze, marnują jedno i drugie w sposób pożałowania godny. Ta pustka w głowie i pustka w duszy świadczy o zupełnym braku

idealizmu. Naprawdę, w jakże wielu wypadkach najlepsze poczynania jednostek rozbiły się właśnie o ten brak! Wiele z tej przyczyny rąk opadło, wiele o najlepszych intencjach ludzi się zniechęciło! Już to naogół da się zauważyć wśród młodzieży akademickiej dość niski poziom ideowy. Nieprawda, że przyczyną tego nęda i bieda materialna. Te rzeczy nie są w stanie zabić czegoś, co szczerze i mocne! Z drugiej strony zauważyć można, że te idee, jakie teraz kierują niektórymi z naszych organizacji, zbyt się ściągają do ziemi, do błota, pacy się, czyniąc z nich politykę pełną krętałów i zabiegów o wpływy.

Czy znajdziemy myśl, która by potrafiła rozsadzić wszystkie serca, do czegoś je porwać? Myślę, że tak. Bo myśl taka jest, trzeba ją tylko wydobyć z podświadomości, pracować nad jej krzewieniem. Wtedy pójdziemy ku lepszymu.

Oglądając się dalej, pomnie niebezpieczną okoliczność, że niemały procent studujących to — spekulanci, którym rozchodzi się tylko o papierkę dyplomową, ci ogromnie destrukcyjnie wpływają na psychikę kolegów. Tych bezideowych strażników musimy się jaknajprędzej pozbyć.

Spotrzącz także można, jak bardzo niema u nas gromadnego koleżeństwa. Student dla studenta, pożał się Boże, jest panem a nie kolegą. Patrzymy na siebie, jak na obcych, holdując płytkiej próżności, przestrzegamy w stosunkach koleżeńskich niezmierną ilość konwenansowych, zbutwiałych „kanonów“, powiedziałbym: jesteśmy dla siebie w obrażających sposoby układni grzeczni. Za mało w nas tej zdrowej chropowatości, która świadcząc o myśleniu, o rozwoju wewnętrznym, nie

pozwała zbyt wielkiej wagi, przywiązywać do martwych, bezmyślnych form, jakich pełno w naszym koleżeńskim życiu. Za bardzo mamy wypchane kieszenie biletami wizytowymi.

Tu nie sposób ominąć naszych korporacji, nie wrzuciwszy do ich ogródka kilka ciężkich kamyków. Doprawdy, jeśli w naszym towarzyskim życiu tak bardzo „pospolitostą skrzeczą“, to dużo winy ponoszą tu nasze korporacje. Korporanci do niedawna byli w wielu wypadkach wyrocznią dla plebsu akademickiego. Szkoda tylko, że nadawany przez nich ton przejawiał się za często w nadmiarze pozy i zmanjowania, w które za szeląg nie znalazłby ducha prawdziwej młodości, a sam tylko szablon. Naśladowcy gatunek tego szablonu uczynili jeszcze bardziej lichym i tak się ta pospolitostą rozpełzła...

Korporacje, tak pielęgnując życie towarzyskie nie zdołały nawet wytworzyć typu szlachetnego junactwa. Junactwo dzisiejszego akademika ma w sobie wiele z burzostwa, jest niesympatyczne i obce naszemu duchowi. Z drugiej strony dzięki korporacjom wytworza się kastość — zjawisko niemożliwe w życiu dzisiejszych rzeczpospolicich akademickich. A ta kastość jest bardzo silna, wiele niemiłości i walk stwarza, doprowadza często do absurdalnych nieporozumień. Nie potrzebuję dawać przykładów; tu, w Wilnie mieliśmy ich dużo. Swoją organizację uważa się za tabu, której inni „niepowołani“ nie wytknąć nie mogą, owszem, muszą ją ostryżnie obchodzić dookoła, bo inaczej...

Taka próżność organizacyj doprowadza do wzajemnych tarć i obrażeń się o głupstwa, co wszystko razem wygląda zabawnie, ale jest b. smutne.

Kastowość korporacji byłaby w pewnej mierze uzasadniona, gdyby one istotnie nosiły w sobie idee, gdyby świeciły przykładem intensywnie twórczej pracy, gdyby były ogniskiem inwencji i motorem życia akademickiego. Ale wiemy, że tak, niestety, nie jest. Co do starszych korporacji — to trzeba powiedzieć, że piękne karty ich historii należą do przeszłości — dziś pozostały tylko tradycja, symbole i ogromna ilość „ususów“ po większej części zbutwiałych, pozbawionych sensu. Te „ususy“ czynią wrażenie pustych pęcherzy, którymi się niewiedomo w jakim celu obwisza ten i ów.

Jeżeli więc poza tradycją (choćby najbarwniejszą) poza „ususami“ — nie kryje się treść, nie kryje się nowe życie, to to wszystko jako balast nie ma żadnej racji bytu i z tem wszystkim należy walczyć. Dobrze raz powiedział dorożkarz na studentów, urządzających bumel: „szpagatowa inteligencja“. Istotnie, widząc bumel, widząc barwy, widząc komerże, ale nie widząc wysiłków, żadnej pracy społecznej, zbiorowej — można to powiedzieć. Sarkazm dorożkarza był zrozumiały i był naprawdę odbiciem tego, co o korporacjach myśli opinia. My akademicy też z zbiorowej pracy tam nie widzimy. Pracują jednostki, do nich odnosimy się z całym uznaniem, ale to nie wystarczy. To nie zasługa korporacji. Może się zresztą w nich coś i robi wewnątrz, pod korcem, ale o tem kto wie i jaka z tej tajemnicy komu korzyść?

Nie chciałbym nic wyrokować o najmłodszych korporacjach, że dopiero zaczynają żyć, może więc pozbędą się balastu „ususów“, może zjawi się treść. Zresztą w ogóle, ze względu na kastowość i „klastorne“ odgradzanie

w swej pracy i życia od ogółu — jabym uważał obecne korporacje, jako typ stowarzyszeń akademickich w dzisiejszej demokratycznej Rzeczpospolitej Akademickiej — za przeżytek i anachronizm. W dzisiejszym typie to instytucja mimo pozornego rozwoju — na wy-

Co do innych organizacji, tych działających czy to naukowo, czy w dziedzinie kultury i artystówstwa, to, jak zauważyłem, mają one prawie wszystkie też błędna taktykę. Oto nie pamiętają, że istnieje obowiązek uspołecznienia tych rzesz studentkich, które nazwałem plebem, a które z tych czy innych przyczyn tworzą masę obojętnych, co nie produkcyjnie spędza lata studiów na Uniwersku.

Organizacje te dotychczas nie porozumiały się ze sobą, nie tworzyły taką planową akcję, która by zmierzała do stworzenia reprezentacji prac, koniecznie, jeśli ma istnieć Rzeczpospolita Akademicka. Reprezentacja musiałaby stworzyć teren dla wzajemnego informowania się o najlepszych rezultatach prac prowadzonych w seminariach, kołach, zrzeszeniach.

Celem tej reprezentacji byłoby A-postołowanie najlepszych wartości i prac zarówno wewnątrz wobec ogółu akademickiego, jak też i na zewnątrz, wobec miasta i kraju, który czeka od młodzieży U. S. B. światła i ognia.

Musieliśmy się tu pozbierać ze wszystkich organizacji ludzie, jakich im określił: z większymi możliwościami. Oni to naszą Rzeczpospolitą Akademicką nie na papierze, a w istocie rzeczy powołaliby do życia. Byłaby to już robota zbiorowa, stanowiąca wspólną treść, syntezę rozdrobnionych dotychczas przejawów, twórczego ży-

Studia nad lotem żywych istot — a lotnictwo.

Mucha — helikopter. Ptak jako wzór do naśladowania od czasów Ikaru. Sprzeczności pomiędzy teorią a praktyką. Badania i eksperymenty francuskich uczonych Gołąb zdradza tajemnicę ptasiego lotu. Kiedy będziemy latali kosmosem wysiłku własnych mięśni?

Mucha usiadła na moim rękawie. Świecący mały punkcik trzyma w rurce pyszczką. Kryształik mikroskopijny cuku perusza się miarowo w takt procesu pochłaniania. Mucha ssie słodką, odżywczą substancję.

Niechajcy poruszyłem się i spłoszony owad pociął w ruch skrzydełka — lotki, pokonał niewielką odległość w przestrzeni, unosząc ze sobą mały, polyskujący skarb — i umieścił się opodal.

Taka nieznaczająca istotka zawiera w sobie doskonałość.

Jest maszyną o idealnej konstrukcji, maszyną, która przerobić zdolna energię kryształka cukru w potencjalną drzemającą formie na różne postacie ruchu.

Biega po stole bez szumu z szybkością 3 cm. na sekundę, co odpowiadałoby dla człowieka szybkości 9 metrów na sek. (324 km. na godzinę), jeżelibyśmy chcieli odnieść do wzrostu.

Unosi się z łatwością w górę bez startowania, nieczem najdoskonalszy helikopter.

! posiada zaledwie siłę przysiółową jednej muchy, energię zaczerpniętą z malki, ledwo dostrzegalnej odrobiny cukru.

Jeżeli niepodobna matematycznie ująć zjawiska lotu muchy, że względu na trudności doświadczalne, to w stosunku do ptaków trudności te, jak się dzisiaj okazuje, są do przecięcia.

Oddawna starano się zbadać tajemnicę lotu ptaka.

Dałoby się wyciszyć setki prób teorii w tej dziedzinie, lecz żadnej z nich dotychczas niepodobna było traktować ściśle naukowo.

Fotografowano i robiono zdjęcia kinematograficzne najrozmaitszych ptaków i owadów. Czują pływano w powietrzu, w powietrzu, które w każdej chwili dają się zaobserwować w dowolnie szybkim tempie. Skalep fizjologów ciął drgający motor, lecz ptak nie zdradził swej tajemnicy.

Prawa aerodynamiczne okazywały się niewystarczające dla ścisłego ujęcia lotu istot żyjących i nawet stały w uderzającej sprzeczności ze zjawiskami obserwowanymi.

Jeżeli się stosuje bowiem znane prawa oporu powietrza, dochodzi się do wniosku, że latanie istot jeżeli nie jest niemożliwe, to w każdym razie ogromnie uciążliwe w praktyce i że wymaga od zwierzęcia znacznej ilości energii motorycznej, stanowiącej dla niego najbardziej wycieńczający sposób lokomocji.

Rzeczywistość przeczy tym wnioskowi i wykazuje całą ich absurdalność.

Francuski inżynier Omichen, autor poważnych prac z dziedziny aerodynamiki, stara się o wyjaśnienie tych dziwnych sprzeczności zachodzących pomiędzy teorią a praktyką lotu ptaka.

Szczegółowe doświadczenia doświadczenia, że wysiłek masywny ptaka przy zwykłych postaciach lotu jest minimalny.

Wszak w zjawisku tem, znanym z obserwacji, oddawna kryje się geniusz wszystkich naśladowców skrzydeł i szeregu prób, które tyle ciar pochłonięły od czasów Ikaru.

Dzisiaj eksperymentatorzy zdają sobie sprawę z tego, że nie kształt skrzydeł decyduje o zdolności nośnej ptaka, a cały szereg innych właściwości, charakterystycznych żywą latającą istotą.

Próby z marlami, wypchanymi słomą skrzydłami wykazały, że pod względem aerodynamicznym są one bez porównania gorzej skonstruowane niż zwykłe skrzydła latawców mechanicznych.

Nie trudno było przewidzieć, że dla rozwiązania zagadki należało się zwrócić bezpośrednio do studiów nad żywym, latającym skrzydłem, zbadać jego poruszenia, wysiłki, gdyż one jedynie mogą rzucić pewne światło na tajemnicę lotu.

Drogi powyższą obrali trzej uczeni francuscy dr. Magnan i pp. Huguenaud i Planiol, którzy poświęcili cały szereg lat tej niezmiernie doniosłej i opórnej ciekawości pomiarów pracy.

Skonstruowali oni mianowicie przyrząd, arcydzieło precyzyjnej mechaniki, służący do pomiaru przyspieszenia ruchu ptaka w powietrzu.

Aparat o mikroskopijnych wymiarach, mierzący 7 cm. długości, 3 cm. szerokości i 3 cm. wysokości, i którego waga wynosi zaledwie 55 gr., umieszczony na krzyżu ptaka pozwala na uchwycenie i zarejestrowanie automatycznie przyspieszenia i poruszeń jego skrzydeł.

Rolę masy bezwładności gra tutaj obracający się automatycznie walec, znajdujący się w ruchu solidarnym z ciałem ptaka. Dźwięki piszące umieszczone wewnątrz, dające z opóźnieniem z ruchem, notują na przesuwającej się na walcu taśmie papieru, — krzywą zamiary przyspieszenia. Walec obraca się za pomocą precyzyjnego mechanizmu zegarowego.

M. Duchesne „Ptak wydal tajemnicę swego lotu. «Je suis tous» sierpień 1927 r.

Aparat przymocowany jest do ptaka za pomocą specjalnego gorsetu, obejmującego korpusek bez najmniejszego skrepowania skrzydeł, łapek i ogona. Cienka nie jedwabna uczepiona do łapki rozwija się podczas lotu ze specjalnej szpulki, znajdującej się pod obserwacją eksperymentatora, który ma możliwość pomiaru szybkości, oraz w każdej chwili przerwania próby. Z wykresów otrzymanych na tej drodze wynika, że wzlotowi ptaka, charakteryzującemu się silnymi i częstymi uderzeniami skrzydeł (6—8 uderzeń na sekundę) towarzyszą przyspieszenia bardzo znaczne, odpowiadające sile, którąby unieść mogła czterokrotna waga istoty.

Dotychczasowe doświadczenia ograniczały się do notowania charakterystyki procesu wlatywania do wysokości 50 mt.

Zastosowanie dodatkowego mechanizmu uzależnionego od poruszeń skrzydeł, pozwala na włączenie aparatu samopiszącego do pracy dopiero w normalnej fazie ruchu — podczas pełnego lotu. W ten sposób gołąb pocztowy, z którym pierwsze próby były dokonywane, wypuszczony w odległości kilku kilometrów od stacji doświadczalnej, wraca tam po chwili, niosąc ze sobą cenny raport z podróży, napisany, w języku zrozumiałym dla uczonych, przez prawa fizyczne, te same, które zdawały się pozorne przyczę możliwości lotu.

Okazało się, że lot zwierząt dokonany jest z taką minimalną stratą energii motorycznej dzięki instynktownemu wykorzystaniu przez nich warunków atmosferycznych i aerodynamicznych: wiatrów naturalnych i sztucznych, wytworzonych wskutek ruchu skrzydeł. Ptak w każdej chwili dostosowuje się do oporu jaki skrzydło jego napotyka w ruchu i odpowiednio je «astawia».

Ciekawym jest zagadnienie w jakiej mierze lotnictwo przyszłości wykorzystuje te siły i możliwości aerodynamiczne, które dzisiaj giną dla prawie bezużytecznie. Niektórzy z poróżd najlepszych znawców w tej dziedzinie twierdzą, że właśnie na tej drodze da się uzyskać szerokie rozpowszechnienie maszyn latających.

Inni przewidują nawet dzień w którym człowiek, korzystając jedynie z wysiłków swoich mięśni, będzie mógł z pomocą nieskomplikowanych przyrządów również łatwo wzbijać się w powietrze, jak dzisiaj może chodzić lub pływać.

Dzisiejsze fantazje mogą jutro stać się rzeczywistością.

Tembardziej, że fantazje w danym wypadku wychodzą z zupełnie racjonalnych założeń.

S. Ih.

Za spokój duszy

S. P.

FRANCISZKA KOŃCZY

Zmarłego 17 go września b. r. w majątku Łukinie, ziemi Wilkomierskiej odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Jakóba we wtorek 8 go listopada o godz. 9 i pół na które zapraszają krewnych i przyjaciół

córka, rodzina, zięć.

B. P.

Doktor Medycyny

Dawid Rozenkranc

Członek Wileńsko-Nowogródzkiej Izby Lekarskiej zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach 4 go listopada 1927 r.

Eksportacja zwłok odbędzie się dzisiaj 6-go listopada o godzinie 13-e z domu żałoby przy ul. Wileńskiej 22.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Wileńsko-Nowogródzka Izba Lekarska.

korzysta te siły i możliwości aerodynamiczne, które dzisiaj giną dla prawie bezużytecznie. Niektórzy z poróżd najlepszych znawców w tej dziedzinie twierdzą, że właśnie na tej drodze da się uzyskać szerokie rozpowszechnienie maszyn latających.

Inni przewidują nawet dzień w którym człowiek, korzystając jedynie z wysiłków swoich mięśni, będzie mógł z pomocą nieskomplikowanych przyrządów również łatwo wzbijać się w powietrze, jak dzisiaj może chodzić lub pływać.

Dzisiejsze fantazje mogą jutro stać się rzeczywistością.

Tembardziej, że fantazje w danym wypadku wychodzą z zupełnie racjonalnych założeń.

S. Ih.

KRONIKA

NIDZILLA
6 Dział
Leonarda.
jutro
Nikandra

Wsch. s. o g. 6 m. 35

Zach. s. o g. 16 m. 5

Spostrzeżenia meteorologiczne Zakład Meteorologii U. S. B. z dnia 5—XI. 1927 r.

Śnieżenie średnie	750
Temperatura średnia	-1.7
Opad za dobę w mm.	—
Wiatr przeważający	Południowo-Zachodni
Uwagi	Północnym
Minimum za dobę	-7
Maximum za dobę	-1.7
Tendencja barometryczna	bez zmian.

KOŚCIELNA.

— Uroczyste nabożeństwo w dniu 11 go listopada. Kurja Metropolitańska zawiadomiła przez XX dziekanów duchowieństwo parafialne, że w dniu 11 go listopada jako w 9 rocznicę uwolnienia od okupantów, o ile ludność zbierze się w kościele, będzie odprawione uroczyste nabożeństwo.

— (c) Nominacje. Zarządzeniem Kurji Metropolitańskiej wileńskiej z dn. 4 bm. został mianowany proboszczem w Zaświru ks. Franciszek Buko, dotychczasowy wikariusz kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie. Na wikariusza do Wszystkich Świętych wyznaczony został ks. Edward Kaczyński z parafii św. Piotra i Pawła w Wilnie. Na wikariusza do kościoła św. Piotra i Pawła w Wilnie mianowano ks. Adama Bownawskiego.

— (c) Kurs duszpasterski. Do wiadomości Kurji Biskupiej przystąpił został program kursu duszpasterskiego w Poznaniu. Kurs trwać będzie od dnia 14 go do 19 go listopada br. Program przewiduje cały szereg prelekcji i referatów z dziedziny pracy duszpasterskiej i społecznej duchowieństwa, organizacji parafii zagranicą i u nas.

Po referatach odbywać się będą koreferaty i dyskusje.

URZĘDOWA.

— Konferencja w sprawie uroczystości 9tej rocznicy Niepodległości. W dniu wczorajszym o godz. 12 w gabinecie pana wojewody Raczkiewicza i pod jego przewodnictwem odbyła się konferencja, mająca na celu ustalenie programu wieczoru uroczystego ku uczczeniu 9tej rocznicy Niepodległości, mającego się odbyć w gmachu teatru na Pohulance dnia 11 listopada o godz. 9 wieczorem.

SAMORZĄDOWA.

— Z posiedzenia wydziału powiatowego. W ubiegły piątek odbyło się posiedzenie wydziału powiatowego sejmiku Wileńsko-Trockiego. Obradom przewodniczył starosta p. Witkowski, podczas którego postanowiono wyasygnować sumę 500 zł. na biletówkę rolniczą przy niektórych gminach. Sprawę delegowania przed-

stawiciela na kurs agronomów powiatowych, jaki odbędzie się w okresie od dnia 15—25 bm., załatwiono w ten sposób, że delegowaniem agronoma sejmikowego. Uważając konieczność rozwoju mleczarstwa spółdzielczych uchwalamo udzielić mleczarni takiej w Worone pożyczkę w sumie 1000 zł. Postanowiono zakupić na rachunek gminosiemianicze maszyny do wyrobu kesoń na studnie oraz wszcząć sterania w Państwowym Banku Rolnym o kredyty na ten cel.

Postanowiono też przyjąć kilkoro dzieć do ochrony w Czarnym Borze. W drodze wyjątku, uznając ciężkie położenie finansowe, prolongowano kilku mieszkańcom gm. Koniawskiej termin spłaty pożyczki siewnej. Rozpatrzone szereg odwołań od wymlaru podatków, oraz kilka protokołów posiedzeń Rad gminnych.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek 11 bm.

— Podlegnięcie do odpowiedzialności Gmina Rzeszańska pociąga do odpowiedzialności sądowej inż. Aleksandra Witkowskiego w związku ze sprawą budowy szkoły w Orzełowie, budowanej w r. 1925—26 przez tego przedsiębiorcę.

SZKOLNA.

— Kursy wieczorne języków obcych. Przy Liceum Francuskim C. Sydlowskiej (ul. Mickiewicz 11 m. 11) zostaną otwarte zatwierdzone przez władze szkolne kursy wieczorne (dla dorosłych) języków obcych: franc., ang. i niem. System grupowy. Zaangażowani są profesorowie specjalści.

Opłata umiarkowana. Dla pp. wojskowych i urzędników znika.

Zapisy uczniów przyjmowane są codziennie w kancelarii Liceum Franc. od 5 do 6 wiecz.

Początek zajęć o 6 ej wiecz. dn. 8 b. m. Zajęcia stałe od 6—8 wiecz.

Po dyskusji opracowano w ważniejszych punktach program wieczoru, na który złożą się przemówienia Rektora USB, prof. Figonia, prof. Limanowskiego, recytacje oraz występ płażonych chórów «Lutni» i «Echa» i orkiestry wojskowych.

Organizacja wieczoru odbywa się z ramienia pana Wojewody Wileńskiego i p. Prezydenta m. Wilna.

— Definitywna nominacja Starosty Suwalskiego. Urząd Wojewódzki powiadomiony został przez Min. Spr. Wewnętrznych o podpisaniu reskryptu mianującego p. vice-wojówkę p. O. Malinowskiego Starostą Suwalskim.

Pan Malinowski pozostawiony został w dotychczasowym stopniu służbowym.

ZEBRANIA I ODCZYT.

— Odczyt prof. Sasserath. Dział w niedzielę o godzinie 4-tej po południu w Auli Kolumbowej USB odbędzie się odczyt profesora Sasserath, jentralnego sekretarza grupy belgijskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawa Karnego, o sądach przysięgłych.

— Poważne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę, dnia 6 go listopada 1927 roku o godzinie 7-iej wieczorem w Sali Świątecznej Uniwersytetu prof. Jan Muszyński wygłosi odczyt p. t.: «Rośliny porocze (nowy narkotyk Feyoli)». Wstęp 50 gr.; dla młodzieży 20 gr.

— Trzecie Zebranie Organizacyjne abiturjentów Gmn. im. Adama Mickie-

wicza w Wilnie odbędzie się dnia 6 (niedziela) listopada b. r. o godz. 4 po poł. w lokalu «Ogólna Akademickiego» przy ul. Wileńskiej Nr 24. Uroczystość p. t.: «Abiturjentów o jaknajlepiej przeżyć na zebraniu na deskach scenicznych teatrów rosyjskich i innych».

PRACA I OPEKA SPOŁECZNA.

— (x) Związek robotników budowlanych opuścił szeregi związków klasowych. Z powodu stałych tarć i niezadowolenia z polityki prowadzonej przez zarząd klasowych związków zawodowych (Drobnerowców), cały związek robotników budowlanych opuścił ostatnio szeregi klasowych związków i przesiadł do związku P.P.S. przy ul. Kijowskiej 19.

ROZNE.

— Włecję powagi i skupienia w święto w dniu Zaduszny.

Czekam z zainteresowaniem, czy zabierze kto głos w dziennikach, o dniu Zaduszny na Rosie.

Widać jednak że: «tak już nasz naród leni, że ze wszystkim się zgadza».

— Dzień przeznaczony na uczczenie pamięci zmarłych, dzień, który powinna cechować cisza, skupienie, powaga, nie różnił się u nas na cmentarzu nieczem od jarmarku św. Kazimierza. Te setki młodzieży szkolnej, rzemieślniczej, tłoczającej się, popychającej wzajemnie ze śmiechem, z drwinami ze zmarłych, z głosami urągania o ubogo lub bogato przybranych grobach; te rzese żebraków, netyliki siedzących sznurem od bramy cmentarza do kaplicy, lecz porzucanych po grcbach, a zawodzących na nute mazura, krakowiaka, pieśni niby na bożnice; ci przekupnie obwarbankowi, świeci i wianków, zachwalający głośno swój towar, ustawiony w koszach na grobach, do których niechcąc dopuścić rodziny lają że im przeszkadza w sprzedazy; te panisnie przewijające się z kwestą, to było coś horrendalnego.

Czy niemożnaby żebraków, przekupniów i kwesty umiejscowić przed bramą cmentarną?

Czy niemożnaby wpłynąć na młodzież aby wchodząc na cmentarz zachowywała się poważnie?

Szkoly, księża prefekci powinni przygotować swych uczniów do tego dnia tak, by mogli oni zrozumieć, jak należy czcić zmarłych i uszanować ból i smutek tych, którzy przychodzą w ten dzień odwiedzić mogiły bliskich.

Winnimy chyba tyle pamięci zmarłych.

— Niemożliwe? — Ależ tak! Dowiadujemy się, że starania przedstawicieli akademików nie odniosły żadnego skutku.

Niublagany Senat nie cofnął swoich rozporządzeń i oto dziś, 6—XI. o godzinie 1szej będziemy mieli krwawe «widowisko» na placu Ratuszowym.

Exgaminacja studencka, jako publiczna kaźń.

Jak to się ludziom XX wieku podobają?

Tortury! Krew! Gilotyna!

Te okrzyki mogły być zrozumiałe kilka wieków temu, ale dzisiaj?

A właśnie dzisiaj stary plac Ratuszowy znówu temi okrzykami rozbrzmiewa bęźdel!

Niemożliwe! — wołają łagodni obywateli naszego miasta.

Ależ tak! — odpowiadają, — wszyscy to zobaczą. Przyjdzie tylko o 12-te przed Uniwersytet, albo o 1-szej na plac Ratuszowy. Niechże jak najwięcej świadków średniowiecznej wiedzy bęźdel!

Konfiskata czasopisma «Praca»

W dniu wczorajszym z rozporządzenia p. Komisarza Rządu na m. Wilno skonfiskowany został Nr 1 białoruskiego czasopisma «Praca», za umieszczenie w nim artykułu p. t.: «Do czego idzie» i «Głos prawdy o polsko-wiejskich stosunkach». Jako redaktor odpowiedzialny pismo to podpisywał p. R. Alechnowicz.

— Prezes zw. oficerów rezerwy mec. Szurlej interesuje się sprawą połączenia organizacji b. wojskowych. W związku ze zbliżającym się momentem złączenia się wszystkich związków b. wojskowych w jeden wielki związek przybył do Wilna prezes ogólnopolskiego zw. oficerów rezerwy, zaszczytnie znany w Polsce mecenas Szurlej.

Pan Szurlej przybył aby osobiście zapoznać się ze sprawą połączenia się organizacji i po konferencji odbytej z Panem Wojewodą Raczkiewiczem i Nacz. wydziału

bezp. p. Kirtiki/sem przyrzekł swoje poparcie jej akcji na terenie całej Polski.

TEATR I MUZYKA.

— Reduta na Pohulance. Dział po raz drugi, 3 kwietnia sztuka Andrzeja Rybickiego pt. «Omo». Początek o godz. 8 ej wiecz. Jutro, 7-go bm., po raz ostatni «Omo». Bilety wcześniej nabywać można w biurze «Orbis» (Mickiewicza 11) i w dniu przedstawienia w kasie teatru od g. 5-iej pp. — w niedzielę i święta od godz. 3-iej pp.

— Teatr Polski (sala «Lutnia»). Dział Teatr Polski czynny będzie trzy razy: O g. 3-iej pp. (punktualnie) grane będzie dzieło J. Bizzińskiego «Pan Damazy», które otrzymało w Teatrze naszym stylową oprawę sceniczną oraz właściwą obsadę ról.

«Pan Damazy» grany dziś będzie po raz ostatni w sezonie.

O g. 6-iej w. oraz o g. 8 m. 30 w. — ostatnia nowość repertuaru «Fura słomy» — Z. Kawecki, na której publiczność bawi się wybiornie.

— 11-y listopada w Teatrze Polskim. Teatr Polski specjalnie na dzień 11-go listopada przygotowuje wesołą i barwną krotoczwile żoźnierską ze śpiewami i tańcami — «Ułani ks. Józefa» — Mazura. Pracownicy teatralne zajęte są przygotowaniem nowych mundurów łańskich i stylowych strojów kłebczych oraz nowych dekoracji.

Krotoczwila obfituje w starożytnie piosenki i tańce. Widowisko to jest niezmiernie odpowiednim na dzień radości odzyskania niepodległości, a swą treścią przeznaczoną jest dla, choćby, jaknajszerszych warstw publiczności, wojska i młodzieży szkolnej.

— Dzisiejszy poranek wokalny Twa «Lutnia». Wykonawcami dzisiejszego programu poranku wokalnego opłócz chór mieszanego «Lutnia» pod dyrykcją Jana Leśmianego, będą wielce ceniona śpiewaczka Konstancja Świątek, oraz po raz pierwszy występujący w Wilnie artysta opery S. Albinowski (bas), który z powodzeniem występował na deskach scenicznych teatrów rosyjskich i innych.

W programie: Moniuszko, Czajkowski, Szyman, Schubert, Zelenki, Niewiadomski, Jansen, Szwedenski i inni.

Bilety są do nabycia w kasie Teatru Polskiego (sala «Lutnia») od g. 11-iej r. Początek o g. 12 m. 30 pp. Ceny biletów od 30 gr.

— Koncert na wpały dla niezamożnych uczniów Gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta. Dnia 10 listopada r. b. o godzinie 8-iej wiecz. w Sali Gimnazjum im. Kr. Zygmunta-Augusta odbędzie się pierwszorzędnej miary koncert z łaskawym udziałem prof. Jodko znanego, cenionego i utalentowanego artysty muzyki, oraz p. Zefi Jelewskiej, znanej artystki śpiewaczki operowej. W koncercie przyjmie również łaskawy udział znany w szerokich kołach miłośników śpiewu p. Worotyński.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni Sztralla, róg ulicy Tatarskiej, 8 i 9 go listopada b. r. w godzinach od 6-iej do 8-iej wiecz. a w dzień koncertu od godz. 6-iej wiecz. w gmachu Gimnazjum.

RADJO.

Poniedziałek 7 listopada.

— Program audycji warszawskiej. 12.00. Sygnał czasu i komunikaty: lotnisko-meteorologiczne, «PAT», oraz nadprogram.

12.20—13.00. Koncert z płyt gramofonowych firmy «A. Klimkiewicz».

15.00. Komunikaty: meteorologiczne, gospodarcze, PAT, oraz nadprogram.

15.20—16.25. Przerwa.

16.25—16.40. Nadprogram, komunikaty.

16.40—17.05. «Bocznia Antena» (Odczyt p. t.: «O najnowszych zdarzeniach w nauce i technice») — wygł. p. Bruno Winawer.

17.05—17.20. Komunikaty «PAT».

17.20—17.45. «O polskich tradycjach wychowawczych» (z cyklu odczytów organizowanych przez Min. W. R. i O. P.) — wygł. Józef Lewicki.

17.45—18.15. Program dla młodzieży. P. Zofia Szadebergowa wygłosi pogadankę historyczną p. t.: «Krzyszcy i Litwini».

18.15. Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni «Gastronomia».

19.00—19.15. Komunikat rolniczy.

19.15—19.35. Rożnaitości.

19.35—20.00. 25-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika p. Lucien Roguigny, 20.00—20.30. Przerwa.

20.30. Transmisja z Poznania.

„Enrilo“

ma smak i zapach czystej kawy ziarnistej, — natiemla jest pożywniejszym, zdrowszym i znacznie tańszym!

Proszę się przekonać,

„Enrilo“ można nabyć w każdym składzie kolonialnym!

Zważać na znak fabryczny

„młynek do kawy“!

Z SĄDÓW.

Niefortunna obrona rzecznika «Parku Pośpieszaka».

W dniu wczorajszym Sąd Pokoju w Wilnie rozpoznawał sprawę współwłaścicieli znanej w Wilnie ze swych nadmiernie wysokich cen i ilości protokółów policyjnych zamiejskiej restauracji «Park Pośpieszaka» Wład. Szczepińskiego i J. Grynsteina, oskarżonych o przekroczenie ustawy karnoskarbowej, a mówiąc wyraźniej za niedozwolony handel napojami wysokowymi. Sąd po zbadaniu sprawy skazał obydwóch oskarżonych na karę po 1000 zł. każdego, za zamianą w razie niewypłacalności po 2 mies. więzienia. Zauważyć należy, że oskarżeni mają jeszcze drugą podobną sorawę, z której kara przewiduje po 5000 zł. lub 1 rok więzienia.

Jeden z os

Kino „Polonia“ Dziś największy szlager obecnego sezonu p. t. „Gdy mężczyzna kocha“ wielki dramat erotyczny w 11 akt. Dzielę bunt duszy mężczyzny, którego zmysły ogłusza kobieta. Największy aktor i najpiękniejsza kochanka w świecie, bohater filmu „Don Juan“ John Barrymore i cudna Dolores Costello. Obraz ten jest bardziej sceniczny od „Don Juana“ jedna z najwspanialszych wystaw kinowych i stroje kostiumy fortuny, Romansa starego Paryża, ilustrację muzyczną, dostojną do obrazu, wykona orkiestra koncertowa z 24 osób pod batutą Mikołaja Salmichiego. Początek seansów: 4, 6, 8.15, 10.2.

Kino „Helios“ Przepiękna ulubienica publiczności LYA DE PUTTI w swej najnowszej kreacji p. t. „Złodziej Serc“ oryginalna, pełna sensacyjnych momentów i treści. Oświecający prze- pychi Oszałamiający rytym akcji! Film, który stanowił o karierze LYA DE PUTTI w Ameryce.

Miejski Kineamatograf Kulturalno-Oświatowy Sala Miejska (ul. Ostrobramska 5) Daś będa wyświetlane filmy „Skłamałam“ dramat w 7 aktach. W rolach głównych Pola Negri i Noah Beery. Nad program: „OO TANCA I DO ROZANCA“ kom. w 3 akt. Orkiestra pod dyrykcją Kapelmistrza p. W. Szczepańskiego. W pocze- kaniach koncerty radio. Początek seansów: we wszystkie dni o godz. 4-ej. Ceny biletów: parter 60 gr., balkon 30 gr.

ŚNIEGOWCE i KALOSZE
najtrwalsze i wytworne
FABRYKI
Marka Fabryczna.
„KONTINENTS“
Akc. Tow. w Rydze.

POLECA: „LOTWAGUM“ Jener. Reprez. na Rzecz. Polską i Skład Komisyjny
Warszawa, ul. Długa Nr. 55 telef. 299-78.
Do nabycia w pierwszorzędnym magazynach.

Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości M. WILNA
powiadamia właścicieli domów, że dnia 6-go listo- pada o godz. 5 p.p. odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie przy ul. Zawalnej Nr. 1. Po- rządkiem dziennym: 1) zagajenie zebrania, 2) wybór prze- wodniczącego i sekretarza, 3) sprawa przynusowej kanalizacji, 4) sprawa podatku dochodowego, 5) sprawa projektu opodatkowania na rozbudowę miast, 6) sprawa przyszłych wyborów do Sejmu i Senatu, 7) sprawa dalszej egzystencji Stowarzyszenia, 8) wolne wnioski.

Każdy z was, czytelnicy, powinien mieć u siebie w domu radio. **Bezwzględnie najtańsze źródło zakupu.** radioaparatów (detektorowych i lam- powych od 1 do 8 miu lamp. w.) oraz części składowych

WSZECH-RADJO
W. R. W.
Pierwsza Krajowa Fabryka Odbier- ników Radiowych Fabryka i Bura: Warszawa, ul. Jerozolimska 93, tel. 205 30.

Nagrodzona „dyplomem uznania“ na I-ej wystawie w Krakowie. Składy stale zaopatrzone w aparaty, głośniki, słuchawki, lampy, akumu- latory, baterie anod. i t. p.

UWAGA: pp. wojskowym, urzęd- nikom, nauczycielom i osobom odpowiedzialnym dogodne warunki. Spłaty 5 - MIESIĘCZNE. Zamówienia uskuteczniamy w ciągu 24 ch godzin. Na wszelkie zapyta- nia listowne i telefoniczne dokład- nie wyszczególniając jak aparat lub część czytelnik pragnie nabyć, dajemy niezwłocznie odpowiedź. Zapamiętaj adres **WSZECH RADJO** Warszawa, Al. Jerozolimska 93 Tel. 205 30.

Popieraj przemysł krajowy. Na żądanie wysyłamy na prowincję monterów.

Dla Urzędów państwowych auto- nomicznych oraz Zrzeszeń Urzędniczych dostarcza NA SPŁATY MIESIĘCZNE bezwzględnie

węgiel sortowany
firma
Maks Begleiter
Kraków, Andrzej Potockiego 1.

Bez ryzyka. Bez ryzyka.

NIEBYWAŁA OKAZJA
605 wartościowych przedmiotów z zegarkiem za Zł. 15 65

Na listowne zamówienie wysyłam następujący komplet:
1 kieszonkowy zegarek szwajcarski, do którego ZAŁĄCZAM 3 LETNIA PISEM- NA GWARANCJĘ, 1 praktyczny portfel męski, 1 kawałek dobrego mydła toale- towego, 1 piękna modna broszkę, 1 szczo- teczkę do zębów (celuloidową), 1 cygar- niczkę do papierosów, 1 grzebień do włosów, 1 parę męskich skarpetek, 1 komplet spiniek do mankietów, 1 lusterko kieszonkowe, 1 szczyrory sławny, 10 szt. papieru listowego, 1 papierosnica męska, 1 pierścionek męski, oraz 587 przedmiotów niezbędnych każdemu.

Wszystko razem kosztuje tylko Zł. 15 65.

Zamówienie wysyłam pocztą. Płać się przy odbiorze towaru. Zadatków nie potrzeba. Za opakowanie i przysyłkę płaci kupujący. Bez najmniejszego ryzyka. Jeśli towar nie odpowiada zwracam pieniądze. Proszę o dokładny adres. Zamówienie proszę skierować do znanej firmy: H. WINDISZ, KRAKÓW skrytka pocztowa 305.

D. H. „Bławat Wileński“
ul. Wileńska 31. Tel. 3-82.
Gamitury męskie, uczniowskie także i płaszcze robimy na zamówienie z naszych materiałów. Robota solidna. Za gotówkę i na raty. Wielki wybór towarów wełnianych i bawełnianych.

Perlmuttera Ultramarina
jest bezwzględnie najlepszą i naj- wydajniejszą farbą do bielizny i celów malarskich.

Odnaczona na wystawach w Brukseli i Mediolanie złotymi medalami. Wszędzie do nabycia.

L. Kulikowski Mickiewicza 33 a.
Na sezon zimowy poleca gotowe pałta i ubrania. Przyjmuje obywateli. Pierwszorządne materiały i wykonanie. Futra. — Fraki. — Smokingi. CENY UMIARKOWANE.

Kolektura Loterii Państwowej W. Makowski i S-ka
Wilno, Ś. to Jańska Nr. 11
przypomina że czas już wy- kupić bilety do I klasy 16 Lo- terii Państwowej.
Ciągnięcie i kl. — 10 i 11 listo- pada. Suma wygranych 2800 losów na 406000 zł

B-cia OLKIN
ul. Niemiecka 3, tel. 362.
MEBLE ŁÓŻKA angielskie WÓZKI dziecięce Sprzedaj również NA RATY.

M. Wilenkin i S-ka
Spółka z ogr. odp. Wilno, ul. Tatarska 20, dom własny
Ismiejcie od 1843 r. Fabryka i skład mebli
Jadalne, sypialne, salony, gabinety, łóżka nielokowane i angielskie, kreden- sy, stoły, szafy, biurka, krzesła, dębowe i t. d. Dogodne warunki i na raty.

WĘGIEL GÓRNOŚLĄSKI
i materiały budow- lane w najlepszych gatunkach po ce- nach konkurencyj- nych poleca
K. ZDANOWSKI
A. Mickiewicza 34
Tel. Nr. 370.

Sklep „Okazja“
Wilno, ul. Ś. to Jańska 8
Kupno i sprzedaż MBLE, DYWANY, ANTYKI, Lombardo- we kwity i rozmaite rzeczy. Szacunek rze- czy bezpłatnie. Dla kupna wymienionych rzeczy wyjeżdżam na prowincję. Zawiadamiać listownie

BIURO
Podas, Tłumacz i Przepisywań „REKORD“, rzy ul. 3 Maja 1 załatwia szybko i dokładnie, ceny konkurencyjne. Dla biednych bezpłatnie.

Okazyjnie
sprzedaj się aparat kinematograficzny B-cia Pathe pełny komplet. Adres: Sawicz 8-19.

Korepetycyj
udziela student, na dogodnych warunkach Zgłoszenia do adm. „Stowa“ pod L. S.

POTRZEBNA
służąca do wszystkie- go na wyjazd do Podbrozia, wymaga- ne rekomendacje. Zgłaszać się: ul. Bia- łostocka 6 m. 3, pomiędzy godz. 4-6.

110 złotych
mieszkanie z cało- dziennym dobrem utrzymaniem przy inteligentnej rodzinie Gimnazjalna 6 m. 16.

OBIADY
smaczne, obfite w domu prywatnym cena zł. 1 gr. 30 Gimnazjalna 6-16, 2 piętro.

Buchalter
bilansista, z dęgolet- nią praktyką posu- kuje wieczorowych zajęć. Adres: ul. Mickie- wicza 35 m. 36 pod Buchalter.

Po powrocie z Francji
dyplo- mowana nauczycielka języka francuskiego udziela lekcji dzieciom oraz osobom prag- nącym zdobyć grun- tówną wiedzę języka Zakretowa 5-a-12-a.

Zgubiono
kiesz- kę wojskową wyd. przez P. K. U. Warszawa, na imię Stanisława Stepowa- ka, rocznik 1903, zam. we wsi Baranie, gm. Aleksandrowskiej, pow. Świątoblińskiego.

Antyki!
Sz. BOŁTUPSKI Wileńska 3, tel. 11-18
Kupno i sprzedaż meble stylowe, brzozy, porcelany, obrazy, bi- żuterię, srebro, złoto i brylanty.

KSZESŁA Wiedeńskie i stołowe
po cenie fabrycznej poleca skład mebli B. Łokuciewski ul. Mickiewicza 42.

Płachty brezentowe
nieprzemakalne do wozów i maszyn, poleca B. Łokuciewski ul. Mickiewicza 42.

Pielęgniarka
z długoletnią praktyką w rządowych szpi- talach, szuka pracy w Wilnie w domach prywatnych w swoim fachu. Adres w Re- dakcji.

1000 ce złotych
może każdy zarob-ić przez łatwe chemi- czne fabrykacje. Prak- tyczne recepty w jęz. polskim. Żądajcie prospektów. Zamie- scowi proszonym o do- łącz. 40 gr. zn. po- cztow. Adres: Biuro Ogłoszeń S. Jutana, Wilno, ul. Niemiecka 4 dla D-ra Chemji.

Dr. Kengisberg
choroby weneryczne, syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 567. Przyjmuje od 8 o 1 i od 4 do 8.

Dr. Suszyński
spec. choroby wene- ryczne, niemoc płciowa, skórne. Przyjmuje: od 9-12 i 4-7, ul. Mickiewicza 30, W. Z. P. 1.

Dr. Kengisberg
choroby skórne i weneryczne. Mickiewicza 3, g. 9-12 p., 5-4 w. W. Z. P. 39.

Do wynajęcia
mieszkanie 4 poko- jów z kuchnią. Stara 13. Lupażsko.

MLEKO
potrzebne od 100 - 400 litr. dziennie do poważnego przedsię- biorstwa, Zgłoszenia do Administracji.

Zgubiono
książkę wojskową Nr 543 wyd. przez P. K. U. Wilno, rocznik 1887, na imię Wince- ntego Kirillo-Stawce- wicza, unieważnia się.

Mieszkanie
słoneczne do wynaj- cia z 3 pokoi, z elektrycznością. Piac Sw. Piotra i Pawła 6

Zgubiono
dowód osobisty wyd. przez Starostwo Grodzkie, na imię Ka- zimierza Jurkiewicza, unieważnia się.

Zgubiono
dowód osobisty wyd. przez Starostwo Grodzkie, na imię Józefa Stankiewicza, unieważnia się.

ZDROWE obiady
domowe od g. 3. Zyguntowska 18-6.

Darmo
katalog gramofonów i płyt wysła po na- desłaniu znaczka pocztowego „Polska Pły- ta“. Warszawa, Mar- szalskowska 104-9.

Mydła
toaletowe od 10 groszy kawałek w Polskim Składzie Aptecznym Włady- sława Trubilczy, Ludwisarska 12, róg Tatarskiej.

Do plac
sprzedania 1060 kw. metrów (12 sągów frontu) przy ul. Jakoba Jasińskiego Nr. 2-a obok domu Szwanbacha vis a vis Sądu Okręgowego na b. dogodnych warun- kach. Zgłaszać się: ul. Węglowa 23 m. 2

FORTEPIAN
gabinetowy bardzo dobry, sprzedam Mickiewicza 4 m. 12. nie drogo ul. Zawalna 28 m. 5.

Meble, jadalny, biurowy, otomana, biurko z fotelem do sprzedania.
Gdńska 6 m. 8 front.

Potrzebni
zdolni akwizytorzy. Zarobek 200-300 zł. miesięcznie. Garbar- ska 5 m. 19 od 5-8 pp.

POTRZEBNA nauczycielka
z francuskim i muzyką na wyjazd, Zgłoszenia: Mickiewicza 41 m. 18, od 8-10 rano.

Do wynajęcia
mieszkanie 3 pokoje z kuchnią. Włkomier- ska 1. Ogładać do południa.

Ekonom
samotny potrzebny do majatku, zgłaszać się do 11 rano i 3-5 pp. Zauł. Ś. to Jerski 4-18

LEKARZE.
DOKTOR D. ZELDOWICZ chor. weneryczne, syfilis, skórne, moczowych od 9-1, od 5-8 w.

Kobieta Lekarz **N. Zeldowiczowa** KOBIECE, WENE- RYCZNE, narzą- dów MOCZOWY. od 12 i od 4-6 w. ul. Mickiewicza 24 tel. 277.

W. Zdr. Nr. 52.
DOKTOR L. Kengisberg choroby weneryczne, syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 567. Przyjmuje od 8 o 1 i od 4 do 8.

Dr. Kengisberg
spec. choroby wene- ryczne, niemoc płciowa, skórne. Przyjmuje: od 9-12 i 4-7, ul. Mickiewicza 30, W. Z. P. 1.

KOBIETA LEKARZ Dr. Janina Plotowicz- Jurcenkowa
ordynator Szpitala Sawica. Choroby skórne i weneryczne kobiece. Przyjmuje od 4-6 pp. Zarzecze 5, m. 2. W. Z. P. 38.
Doktor med.
Doktor Medycyny A. CYMBLER choroby skórne, weneryczne i mo- czopłciowe. Elektrore- rapia, słońce, róśkie. Mickiewicza 12, róg Tatarskiej 9-2 i 5-8. W. Z. P. 43.
Dr. POPILSKI choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 1 i od 5-7 p.p. W. Pohlanka 2, róg Zawalnej. W. Z. P. 1.
Dr. K. Sokołowski chor. skórne i wene- ryczne, wznowił przyjęcia chorych od g. 9-12 r. ul. Wileńska 30 m. 14. Ponadto we wtorki, czwartki i piątki od g. 3 m. 30-4 m. 30 w Peczadri, ul. Garkarska 3. W. Z. P. 160.
DOKTOR A. Abramowiczowa okuszeria i choroby kobiece ul. Kasztanowa 7 m. 7. godz. 9-10 i 3-5. W. Z. P. 14.
Dr. Hanusowicz Ordynator Szpitala Sawicz, choroby skórne i weneryczne. Leczenie światłem Solux i Lampa Bacha (sztywne słońce gór- skie). Zamkowa 7 m. 7.
Doktor Medycyny ŁUKIEWICZ choroby weneryczne, skórne i płciowe ul. Mickiewicza 9 wejście z ul. Śia- dedkich 1, przyj. 4-7.
Lekarze-Dentysty.
Lekarz-Dentysta ANNA KISIEL- Andzejkowiczowa choroby zębów, plom- bowanie i usuwanie zł. bez bólu. Porcela- nowe, złote pomyb- y, złote korony. Sztywne sztuczne. Sprzedam Mickiewicza 4 m. 12. Przyj. 10-12 i pól. i od 4 do 7 w. Uczącym się zniżka, W. Z. Nr 97, dn. 24 VI 1927 r.
Lekarz-Dentysta **L. FRYDMAN** Zawalna 24 m. 8. Przyj. gabineta spe- cjalne laboratorjum zębów sztywnych. Przyjmuje od 9 do 10 i od 4 do 7.
Lekarz Dentysta **R. MOZES** Wileńska 5 m. 2, telefon 1341. Przyjmuje od 9.30 do 2 i od 4 do 7. Wydz. Zdr. 371.
Lekarz Dentysta **R. Gordonowa** Zamkowa 20, tel. 10.80. Przyjmuje: od g. 10-12 i 5-7. W. Zdr. 54.
Lekarz-Dentysta **Jadwiga Kestowiczowa** ul. Orzeszkowej Nr 3 (róg Mickiewicza) przyjmuje od g. 4-6. W. Z. P. Nr 53.
LEKARZE.
DOKTOR D. ZELDOWICZ chor. weneryczne, syfilis, skórne, moczowych od 9-1, od 5-8 w.
Kobieta Lekarz **N. Zeldowiczowa** KOBIECE, WENE- RYCZNE, narzą- dów MOCZOWY. od 12 i od 4-6 w. ul. Mickiewicza 24 tel. 277.
W. Zdr. Nr. 52.
DOKTOR L. Kengisberg choroby weneryczne, syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 567. Przyjmuje od 8 o 1 i od 4 do 8.
Dr. Suszyński spec. choroby wene- ryczne, niemoc płciowa, skórne. Przyjmuje: od 9-12 i 4-7, ul. Mickiewicza 30, W. Z. P. 1.
Dr. Kengisberg choroby skórne i weneryczne. Mickiewicza 3, g. 9-12 p., 5-4 w. W. Z. P. 39.

Zmiana adresu Bank Ziemiański

Wydział Agrarno-Parcelacyjny. Przedstawicielstwo w Wilnie zostało przeniesione na ul. Wileńską 30, m. 15 i piętro **BANK ZIEMIAŃSKI**

Nabywa majątki do parcelacji. Dokonywa komisowej parcelacji majątków z wydaniem awansu właścicielowi. Przeprowadza pomiary. Likwiduje serwityty. Adres: ul. Wileńska 30, m. 15 Tel. Nr 4-43.

Skład broni F. Zienkiewicz

Wilno, Ś. to Jańska 9.
poleca W. P. P. myśliwym, świeżo otrzymanym transport broni bezpo- średnio z zagranicy.
Dubeltówki Belgijskie od 120 zł. Zamieszcowym po otrzymaniu 10 pro- wysyłam żadaną broń i przyrządy za pobraniem.
Ceny możliwie najniższe.

Węgiel górnośląski

z pierwszorzędnymi kopalni z dostawą do domu, na żądanie w wozach plombowanych, dostarcza firma **„TRES“** Odańska 1 m. 5, tel. 11-37
„Tadeusz Kowalski i Trylski“
Mickiewicza 32.
HURT I DETAL: CENY NAJNIŻSZE.

FORTEPIANY, PIANINA I FISHARMONJE

plwrszorzędnymi zagranicznymi i krajowymi firm nowe i używane sprzedaję i wynajmuję **K. DĄBROWSKA** Wilno, ul. Niemiecka 3, m. 6.

Hallo! Uwaga!

DZIAŁ RADJO

Wileńskiej Pomocy Szkolnej w Wilnie ul. Wileńska Nr. 38, tel. 941.

Aparaty, części, porada techn., montaż. Aparaty detektorowe 12 zł., jednolamp. 45 zł., apar- aty wraz z lampką wielokrotną 170 zł., trzylampko- wy „Sznell“ 220 zł. 5 lampkowa Superheterodyna- Alko 475 zł. Słuchawki Radjofon 1250, transforma- tory typu Kötling 1650. skale krajowe od 90 gr. Główny skład wyrobów: IDEAL-NIEBESKI PUNKT

Uważamy odwiedzić nas. Obsłużymy TANI, FACHOWO, ODWROTNE.

W. Zdr. Nr. 52.
DOKTOR L. Kengisberg choroby weneryczne, syfilis i skórne. Wilno, ul. Wileńska 3, telefon 567. Przyjmuje od 8 o 1 i od 4 do 8.

Dr. Kengisberg
spec. choroby wene- ryczne, niemoc płciowa, skórne. Przyjmuje: od 9-12 i 4-7, ul. Mickiewicza 30, W. Z. P. 1.

G. Arndt i St. Jezierski

Wilno, Wielka Nr. 6
polecają w wielkim wyborze Kapy i serwety gobelinowe. Kołdry watowe własnego wyrobu. Pokrowce i firanki.

AŁEKSAKUSZELEWSKI
Honorowy Kroczy Londyński Akademji „Minister“ S-ki. Otrzymane nowości sezonu. Ceny konkurencyjne. Wilno, Ś. to Jańska 7, dom własny.

MEBLE
Łóżka angielskie fabryki „Konrad Jarnus-iewicz i S-ka“ T-wo Aka. w Warszawie. Meble giete fabr. „Thonet“, otomany, materace, kredensy, stoły, krzesła, szafy, garnitury saloonowe, meble biurowe i t. p.

POLECA
D. H. F. Mieszkowski
Wilno, ul. Ad. Mickiewicza Nr. 23. Tel. 2-99.
Na prowincję wysyłamy towary za zali- czeniem.

MEBLE
sypialne, stołowe, gabinety, salony i sztuki pojedyncze poleca **MAGAZYN MEBLI „LEON“** Warszawa, Pl. Trzech Krzyży Nr. 13, róg Żórawiej Waruk dogodne. Robota solidna. Ceny przystępne.

Kapusta

twarda z ogrodów zamiejskich, bardzo smaczna ze składu lub (od 250 kg.) z dostawą do domu. Obejrzeć można w sklepie przy ul. Kalwaryjskiej 2, tel. 147, od g. 4 do 6,

W wielkim wyborze **ramy gotowe i na obstalunek** W. BORKOWSKI Mickiewicza 5. Filja Ś. to Jańska 1.

KUPUJE książki używane
I SPRZEDAJE Księgarnia W. MIKULSKIEGO Wileńska 25.

Dom Handlowy K. Rymkiewicz
Wilno, ul. A. Mickiewicza 9
Poleca w wielkim wyborze Kalosze damskie, męskie i dzie- cienne z fabryk krajowych i za- granicznych po cenach fabrycznych.

Dom Handlowy Leonard Pikiel i Syn

poleca:
SUKNA KANGARNY KRE- Y BOSTONY WELOURY FLUSZE JEDWABE KOŁDRY CHUSTKI
SZEWO- OTY WEŁNY RYPSY MUŚUNY BATYSTY FLANELE PŁÓTNA TOWARY LNIANE FIRANKI
WYROBY ŻYRARDOWSKIE.
Wilno, Wielka 28. Tel. 11-55.

REKLAMA ŚWIETLNA

(filmowa) jest dzwignią handlu. Realizowanie reklamowych zdjęć filmowych dług. od 20 mtr. i więcej. Artystyczne wykonanie przezroczystych reklamowych, wyświetlanych na ulicach i w kino-teatrach. Związek artystów Sztuki Kinematograficznej w Wilnie Garbarska 5-19 Biuro czynne od 5-8 godz.

Adam Habdank

Prześladowanie Polaków na Litwie Kowieńskiej

W broszurce o 16 str. ścisłego druku autor zobrazował własne przeżycia i straszny obraz katowskiej zadawanych Polakom na Litwie Kowieńskiej. Cena egz. 50 gr. Broszura powinna się znaleźć w każdym polskim domu. Do nabycia w księgarni św. Wojciecha w Wilnie i u autora: Widge, powiat Brastawski. Autorowi należność można wysłać znaczkiem pocztowym i siempiowem. Wysyłka odwrotną pocztą. Handlującym rabat.

TELEFON 12-29
ul. DOBRA 6.
KOPJOWANIE PLANOW
SWIATŁODRUKI
Iz. Kropowicz
Wilno